

ZYGMUNT DRESZER

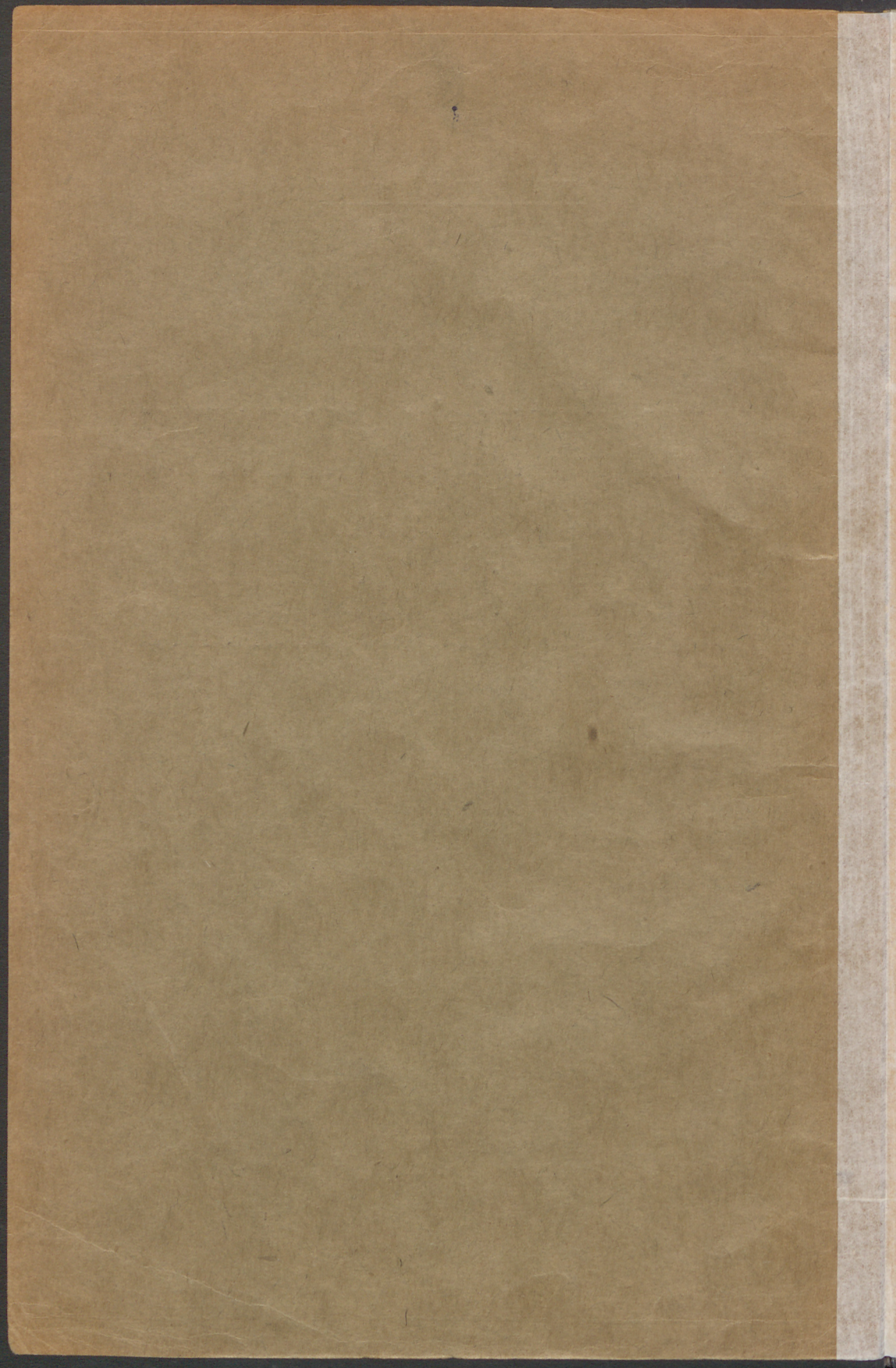
**SPRAWA MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH
W POLSCE
A PROGRAM PAŃSTWOWY DEMOKRACJI**



WARSZAWA
WYDAWNICTWO MIESIĘCZNIKA „DROGA”
1926

05/3

Handwritten signature or initials in the bottom right corner.



W 729

SPRAWA MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH
W POLSCE
A PROGRAM PAŃSTWOWY DEMOKRACJI

ZYGMUNT DRESZER

**SPRAWA MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH
W POLSCE
A PROGRAM PAŃSTWOWY DEMOKRACJI**



WARSZAWA
WYDAWNICTWO MIESIĘCZNIKA „DROGA”
1926

SKŁAD GŁÓWNY

**W Księgarni Robotniczej
Warszawa, Warecka 8.**

TEL. 220-72

ZYGMUNT DRESZER

**SPRAWA MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH
W POLSCE
A PROGRAM PAŃSTWOWY DEMOKRACJI**



WARSZAWA
WYDAWNICTWO MIESIĘCZNIKA „DROGA”
1926

SKŁAD GŁÓWNY
w księgarni Robotniczej
Warszawa, Warecka 8.

TEL. 220-70



U. R. 1474 / 1946

WSTEP

Demokracja, a zagadnienia bytu państwowego. Demokracja na Zachodzie. Demokracja u nas. Demokracja mteszczańska, kierunki ludowe — ich stosunek do zagadnień życia państwowego. Socjalizm i demokracja. Kierunki demokratyczne a zagadnienie mniejszości narodowych. Program socjalistyczny, a zagadnienie mniejszości narodowych. Autonomia kulturalna. Autonomia terytorjalna. Walka narodowa a socjalizm. Polska jako państwo — czy Polska jest państwem narodowościowym. Akcja demokracji i socjalizm w sprawie narodowościowej. Cel niniejszej pracy.

Kwestja t. zw. mniejszości narodowych jest dla Państwa Polskiego, tak jak była i dla Rzplitej szlacheckiej, kwestją bytu. Tereny, ogarnięte wpływami bądź kulturalnymi, bądź etnograficznymi polskimi nie są i nie będą jednolite narodowościowo. Nie możemy nawet marzyć o sytuacji Francji, zamkniętej w granicach naturalnych — musimy z racji swego położenia geograficznego być w całym znaczeniu krajem przejściowym — narażonym na imigrację z Zachodu i na emigrację na Wschód. Doświadczenia Rzplitej szlacheckiej zmuszają nas do rozstrzygnięcia spraw mniejszości. Jesteśmy państwem demokratycznym, stronnictwa mamy tylko „demokratyczne“ — a jednak trudno w Polsce mówić o istotnej demokracji. Wyłączyć musimy — pomimo nazwy — z szeregu stronnictw demokratycznych — stronnictwo N. D. czy jak kto woli, Związek Ludowo-Narodowy. Demokracja mieszczańska kołacze się gdzieś tam po zakamarkach życia politycznego, tak samo zre-

szta jak i radykalizm polski. Siłami walnymi polskiej demokracji są stronnictwa ludowe i P. P. S.

Jak demokracja reaguje na kwestję mniejszości narodowych? Demokracja na Zachodzie... i tu powstaje pytanie, co uznamy za kierunki demokratyczne na Zachodzie. Francja, a również i Anglja wychowywały całe pokolenia polityczne raczej w kulturze liberalizmu politycznego, niż w pojęciach demokratycznych. Przy obserwacji baczniejszej życia politycznego Francji, Anglii, Włoch — skonstatować możemy, że wszystkie te partje liberalne, radykalne, we Francji często mianujące się nawet socjalnemi — są dziećmi liberalizmu niemieckiego. A niema większego wroga kierunku demokratycznego, niż liberalizm: gdy demokracja wiąże swą ideologję z pojęciem narodu i ludu, ideologja liberalna z pejęciem jednostki. Organizacją tych którzy w naszych oczach reprezentują demokrację Zachodu, jest „Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela“... I dlatego, jeżeli możemy mówić o demokracji istotnej na Zachodzie, to trzeba jej tam szukać w kierunku socjalistycznym, często — w pracach uczonych socjologów, — a karykatury niektórych przesłanek demokratycznych w faszyźmie, u „Camelots de Roy“. Zachód nie zna w życiu codziennem politycznem kierunku, któryby był istotnie demokratycznym, a nie był socjalistycznym. Stąd też dla Europejczyka Zachodu zagadnienie mniejszości narodowych przedstawia się zupełnie inaczej, niż dla nas: Europejczyk, nie wdając się w ocenę działania swych przodków w tej sprawie, na dziś jest bardzo liberalnym. Wyjątkiem w tej mierze są Anglicy, którzy z właściwą sobie dumą narodową inaczej zupełnie traktują czy to kwestję irlandzką, czy też hinduską: Anglicy liczą się z siłą, ale, choćby nawet przyznali kompletne równouprawnienie narodom podbitym, pozostaną sobą — i na nie — Anglika patrzeć będą z góry...

I demokracja polska, która nie może w żadnym wypadku, wzorem stronnictw liberalnych i radykalnych Zachodu, uznać przesłanek liberalnych za podstawę swej ideologii — w sprawie mniejszości narodowych jest niemal bez wzorów i musi samoistnie wypracować teorię i praktykę postępowania politycznego w tej kwestji. Trudno twierdzić, że nasze stronnictwa ludowe i partja socjalistyczna będą miały w tej mierze wspólny

program — dla chłopów kwestja emigracji do wschodnich terenów Państwa jest dziś nieomal tak ważną, jak dla szlachty w okresie Rzplitej, gdy dla socjalisty kwestja ta nie przedstawia bezpośrednio obchodzącego go zagadnienia. I dlatego, jak wogóle, z punktu widzenia państwowego musi być pewien udział w akcji między ludowcami i socjalistami. Ale w danym wypadku chodzi o podstawy orientacji. Nasze stronnictwa ludowe nie są jeszcze stronnictwami, dostatecznie uświadamiającymi sobie ścisły związek między interesem państwa, a interesem chłopów: tendencje „parafialne“ chłopów zbyt często odgrywają rolę nawet w orientacji poważnych przedstawicieli obozu ludowego. Natomiast socjalizm, już dzięki swej dawnej tradycji politycznej, jest reprezentacją demokracji w Polsce i pozostanie nią tembardziej, im więcej dzięki procesowi nasycania wsi ziemią i odpływu bezrolnych i małorolnych do miast stronnictwa ludowe będą przesuwać się na prawo. Stąd konieczność ustalenia podstaw programowych socjalizmu — bowiem właśnie socjalizm będzie tym kierunkiem, który na czas dłuższy będzie musiał regulować życie państwa — czy to będąc u rządów, czy nawet w opozycji.

O ile chodzi o krótki przegląd historyczny stosunku demokracji do zagadnienia mniejszości narodowych, to o ile chodzi o istotnie twórcze prace publicystyczne, mało bardzo znajdziemy ich po za obozem socjalistycznym, i dla tego też przegląd ten od obozu socjalistycznego zaczniemy.

Ideologja i program socjalistyczny powstały w postaci umożliwiającej utworzenie wielkiego ruchu politycznego, w krajach Europy Zachodniej, które, już to dzięki specjalnej polityce rządów przez całe stulecie, już to wprost dzięki warunkom historycznym i geograficznym, są państwami narodowo jednolitymi. W okresie, gdy Karol Marks przeprowadzał swe badania nad ustrojem kapitalistycznym, klasyczny kraj kapitalizmu, Wielka Brytania, dawno już zdołała doprowadzić stosunki do tego, że potomkowie podbitych Celtów, zwyciężkich Anglo-Sasów, i wreszcie nowych zdobywców Normanów tworzyli jeden naród, gdzie nazwy Anglika, Szkota, Wallijczyka były tylko oddźwiękiem prowincjonalizmów, a w żadnym wypadku nie mówiły o istnieniu osobnych narodowości. Sprawa irlandzka nie miała jeszcze tego ostrego charakteru, którego nabrała

w końcu 19-go stulecia i w początkach 20-go, a szlachta irlandzka, a nawet i lud, zapomniawszy języka irlandzkiego i używając jedynie języka swych panów — mogły uchodzić za jeszcze jedną prowincjonalną odmianę synów Albionu. Francja do dziś jest klasycznym krajem jednolitym narodowościowo, w Belgji jeszcze mowy nie było o kwestji flamandzkiej, a nawet w ojczyźnie Marksa — w Niemczech kwestja polska wobec słabego uświadomienia ludu, tradycyjnej wierności dla Prus Śląska, była czemś, co łatwo gubiło się w splocie ogólnych spraw i zagadnień wieku. Pozostała, prawda, Austria, lecz tu zagadnienie narodowościowe przedstawiało się stale jako kwestja ustroju państwa, i nikło niejako w zagadnieniu konstytucyjnym. Wobec tego, że jedną z najważniejszych stron życia, — które ma znaczenie poważne nawet i w zagadnieniu narodowości — sprawy gospodarcze poznać mogliśmy dopiero wówczas, gdy wogóle stroną ekonomiczną życia zaczęto gruntowniej się interesować, nie na podstawie filozoficznej, ale faktycznej, do czego niewątpliwie w znacznej mierze przyczynił się Karol Marks — nic dziwnego, że w sprawie narodowościowej w okresie pierwotnym socjalizm ograniczał się do ogólnej formuły — o charakterze raczej hasła, niż programu — do stwierdzenia stanowiska uznania praw każdego narodu do bytu i nawet — przy pewnych warunkach — do bytu państwowego. Niektórzy z propagatorów socjalizmu, którym kwestja narodowościowa psuła logiczną budowę nauki Marksa, i którzy nie umieli teoretycznie połączyć hasła międzynarodowej solidarności proletariatu z faktem istnienia narodów, chętnie pozbywali się krępującej i przykłej sprawy, konstatując, że patriotyzm, jak religja, jest „burżuazyjnym wymysłem“, „pułapka, zastawioną na duszę proletariusza“, by go oderwać od właściwej jego roli — od walki z kapitalizmem. Czynili to chętnie u nas w Polsce zwłaszcza dawni zwolennicy S. D. K. P. i L. dzisiejsi komuniści, czynili i niektórzy przedstawiciele socjalizmu niemieckiego, co w konsekwencji prowadziło do uznania faktycznego patriotyzmu państwowego i usiłowań asymilacji przez organizacje socjalistyczne, co jaskrawo wystąpiło na jaw w postaci t. zw. socjal hakatyzmu, z którym wiele walk stoczyć trzeba było na Śląsku Górnym.

Jednak w niektórych państwach, jak w Austrii i na Węgrzech, wreszcie w Belgji, zagadnienie narodowościowe z dniem każdym nabierało znaczenia i zaczynało stawać się czynnikiem, rozsadzającym jednolitą partję socjalistyczną. W początku działalności socjalistycznej w Austrii istniała tylko jedna ogólno-austrijska partja socjalistyczna, podzielonna na sekcje raczej terytorjalne, niż narodowe — z biegiem czasu sytuacja jaskrawo się zmieniła — i w ostatnich czasach przed wojną trudno tam było mówić nawet o związku partyj socjalistycznych. Wojna do reszty rozbiła jedność ruchu; polityka wojenna socjalistów austrijskich, polskich, czeskich różniła się zasadniczo — i to musiało doprowadzić nawet do ukształtowania się oddzielnych klubów socjalistycznych narodowych. W Belgji już przed wojną, pomimo konstytucyjnego równouprawnienia narodowości flamandzkiej i wallońskiej, walki w łonie partji socjalistycznej np. o flamandyzację uniwersytetu w Gandawie były znaczne: jasnym było dla każdego, że stanowisko w tej sprawie Jules Destrée i Kamila Hnysmans'a nie dadzą się pogodzić. Ułatwiono sobie sytuację, zostawiając w tej sprawie wolną rękę członkom partji i posłom przy głosowaniach w parlamencie — ale to nie było programowem rozstrzygnięciem sprawy.

Nic więc dziwnego, że sprawa narodowościowa zaczęła zajmować coraz bardziej teoretyków socjalistycznych, i jeden z najzdolniejszych publicystów i najpoważniejszych działaczy partji austrijskiej dr. Renner — w czasie powojennym jeden z kanclerzy Rzeczypospolitej Austrijskiej, poświęcił sprawie narodowości szereg artykułów w „Arbeiter Zeitung“, a następnie zbiór tych artykułów wydał w osobnej książce.

Przy roztrzyganiu zagadnienia narodowościowego socjalizm wahał się i waha między dwiema alternatywami: programem autonomji terytorjalnej i programem autonomji kulturalnej. Jeden i drugi program zależą ściśle i są wynikiem rozumowania zagadnienia państwa i narodowości, jakoteż stosunku do istniejących walk narodowościowych.

Program Rennera, program autonomji kulturalnej, wysunięty przez niego w Austrii na szereg lat przed wojną, miał na celu reformę Austrii i uniknięcie konieczności zastosowania programu federacyjnego. Program autonomji kulturalnej

wypływa ze swoistego ujęcia zagadnienia narodowości: uznając za podstawę do rozstrzygnięcia zagadnień gospodarczych państwa, widząc, że najostrzejsze, najbardziej zwracające uwagę walki między narodowościami toczą się w sprawie języka, szkoły, wiary, Renner, nie naruszając zasadniczego dualistycznego charakteru monarchji Habsburgów, chciał uregulować sprawę narodowościową przez danie możliwości każdemu używania w życiu publicznym, w szkole i w urzędach własnego języka, wyznawania własnej wiary, rozwijania kultury narodowej. Program Rennera nie stał się nigdy programem oficjalnym partji socjalistycznych, gdyż okazał się niewystarczającym: życie samo pchnęło Austrię ku rozbiorowi, a nawet próba ostatnia ratunku starej monarchji, podjęta przez ostatni gabinet ministrów Karola Habsburga, szła po linii sfederowania Austrii — a więc raczej po linii bardzo szerokiej autonomji terytorjalnej. Klęska programu Rennera wynikała z wadliwego określenia pojęcia „naród“, sprowadzał on je do znaczenia tylko wspólności językowo — kulturalnej, zapominając o znaczeniu terytorjum i wspólnocie gospodarczej.

Program autonomji terytorjalnej polega na zasadniczym uznaniu praw terytorjum i zamieszkałej na niem ludności do samodzielnego bytu państwowego, przy stwierdzeniu jednoczesnym jedno — lub obustronnem — ze strony państwa czy narodu rządzącego i nadającego autonomję, i narodu otrzymującego autonomję — wspólnych interesów w dziedzinie polityki zagranicznej, wojska — no, i polityki gospodarczej w mniejszym lub większym zakresie. Tego rodzaju autonomja po większej części kończy się wybuchem jaskrawego separatyzmu i oddzieleniem części autonomicznej od metropolji, tembardziej, że po większej części właśnie w dziedzinie gospodarczej działają czynniki odśrodkowe, a polityka narodów rządzących, o ile da się nagiąć do uwzględniania potrzeb kulturalnych narodu autonomicznego, to w dziedzinie podatkowej i gospodarczej zwykle idzie w kierunku traktowania narodów podległych i ich terytorjum, jako Hinterland'u gospodarczego metropolji.

Socjalizm, stając wobec walk narodowościowych, nie mógł dotychczas zdobyć się na ścisły i jasny program ogólny: jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż niepodobna stworzyć

ogólnej formuły traktowania wszystkich narodowości, niezależnie od warunków ich bytu. Ale, daleki przed wojną od rządów, socjalizm mało stosunkowo interesował się samą istotą walki narodowościowej — ograniczając się do występowania po stronie narodowości krzywdzonej. Kwestja spornego terytorjum, kwestja emigracji względnie imigracji na terytorjum sporne, kwestja interesu gospodarczego metropolji, wzmocnienia gospodarczego żywiołu rządzącego państwem na terytorjum spornem, ewentualnie kwestja obrony przed wynarodowieniem na terytorjum spornem — pozostają otwartemi w teorii, choć życie je rozstrzygnęło dawno.

Gdy od tych ogólnych rozważań przejdziemy do warunków polskich, to musimy przed przejściem do szczegółowego rozpatrzenia kwestji mniejszości narodowych w Polsce odpowiedzieć na pytanie: czy państwo polskie jest państwem narodowem, czy narodowościowem. Nasze mniejszości narodowe stale i konsekwentnie stwierdzają, opierając się na stosunku procentowym, wynoszącym około 30% mniejszości narodowych, że Polska jest wyraźnie państwem narodowościowem, — polski zaś obóz t. zw. narodowy zajmuje znów stanowisko wręcz przeciwne. Jeżeli za typ państwa narodowościowego weźmiemy dawną Austrię, to niewątpliwie odpowiedź na pytanie wypadnie w myśl poglądów obozu t. zw. narodowego. Ale chodzi o przesłanki faktyczne, by wyciągnąć wniosek istotnie odpowiadający prawdzie. Ustosunkowanie się narodowości nie należy jedynie od stosunku procentowego — w grę wchodzi jeszcze siła asymilacyjna, poziom kultury, stan gospodarczy narodów i szereg innych czynników. W państwie polkiem mamy do czynienia z narodowościami, zajmującemi określone terytorjum, zresztą stykającemi się na tem terytorjum z mniejszością polską — tu wymienić musimy Ukraińców i Białorusinów, — i narodowości, zamieszkujące większą lub mniejszą część państwa, rozrzucone w charakterze wysp wśród większości polskiej — jak Niemcy i Żydzi. Rzecz jasna, że program autonomji terytorjalnej w żadnym wypadku nie może odnosić się do grupy drugiej. Natomiast, o ile chodzi o grupę pierwszą, to w grę wchodzi właśnie różne czynniki, które niejednokrotnie szczególnie z Białorusinów robią materiał etniczny, asymilowany przez

Polaków. W naszych warunkach obecnych przy zupełnie niezdecydowanych i niewyjaśnionych stosunkach trudno jest kategorycznie odpowiedzieć na pytanie co do charakteru naszego państwa: jest to rzecz przyszłości — dziś mówić można tylko o tendencjach rozwojowych.

Wobec takiego stanu rzeczy spór, jaki chce widzieć opinia t. zw. narodowa, spór narodowców z federalistami jest, o ile chodzi o dzień dzisiejszy prawie że bezprzedmiotowy. Nie można u nas mówić o federalizmie, nie można mówić o centralizmie — stan obecny, przejściowy, nie pozwala na określoną politykę pod tym względem. I akcja socjalistyczna polityczna nosi charakter akcji przejściowej: pomimo złożenia przez Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów wniosku o autonomję Wołynia i Galicji Wschodniej nie można stwierdzić wyraźnych tendencyj federalizowania Polski. A tendencje takie musiałyby się odbić i w walce o charakter konstytucji, jaką energicznie prowadził Z. P. P. S. w Sejmie Ustawodawczym, i w poglądzie na politykę zagraniczną w stosunku do najbliższych sąsiadów na Wschodzie i północnym wschodzie. Pod tym względem karta programowa jest otwarta.

Zadaniem niniejszej pracy jest przyczynić się do wyrobienia odpowiedniego poglądu na sprawę mniejszości narodowych w Polsce, jakoteż zagaić dyskusję programową w sprawie narodowościowej. Polska nie zakończyła swego rozwoju, po przejściu okresu sanacji, po wyjaśnieniu całego szeregu zjawisk rozpocznie się praca, przy której nie zabraknie demokracji polskiej. Gdyby nawet stosunki parlamentarne u nas się zmieniły, jak wskazują doświadczenia rządu Witos — Głębiński, wbrew demokracji rządzić długo w Polsce nie można — na rząd demokracja będzie mieć wpływ. — W tych warunkach musi być zdecydowanem jak najrychlej stanowisko obozu demokratycznego. W pracy niniejszej nie będziemy analizować statystycznych danych co do stosunków narodowościowych: są one niemal obojętne: — przy obecnym stanie uświadczenia ludności ukraińskiej i białoruskiej musimy uznać je za przejściowe; o ile w Galicji Wschodniej proces uświadczenia narodowego, można uznać za zakończony, to na Wołyniu i polskiej Białej Rusi zaledwie za rozpoczęty. Ale to nie zmienia zasadniczo linii politycznej naszej: nie możemy

liczyć na to, by Polacy na kresach wschodnich stali się czynnikiem tak dominującym, by zlekceważyć mniejszości. O ile chodzi o Niemców i Żydów, to wobec dużego ich uświadomienia stan rzeczy obecny można uznać za ustalony przynajmniej na szereg lat najbliższych. W tych warunkach dyskusja statystyki posiada wagę mniejszą — natomiast znaczną wagę ma wyświetlenie stanu gospodarczego i politycznego narodów i terytoriów kresowych.

ROZDZIAŁ I.

Nasze mniejszości narodowe — terytorja, zamieszkane przez nie, uzasadnienie różnicy zasadniczej między Niemcami i Żydami z jednej strony, Ukraińcami i Białorusinami z drugiej, sojusz polityczny między mniejszościami, ogólna charakterystyka zagadnienia mniejszości, tendencje odśrodkowe.

Statystyka Rzeczypospolitej, jaką rozporządzamy, daleką jest od jednolitości i nie jest pełną: za polskich rządów przeprowadzony został jeden tylko spis ludności, a naogół opierać się musimy na danych, jakie posiadamy w sprawie służby wojskowej. Jednak i na mocy tych danych stwierdzić można, że ilość mniejszości narodowych nie dochodzi do 33%, a gdy odliczymy Żydów, na mniejszości narodowe pozostanie około 20%. Ściśle posiadamy 27.160.163 głowy ludności, z czego polskiej narodowości 18.659.993, innej 8.500.570. Gdy przejdziemy do danych co do województw poszczególnych, to skonstatujemy, że wszędzie pewien procent mieszkańców nie uznaje się za Polaków — i tak: w Warszawie, 27.7%, w woj. Warszawskim 10.3%, Łódzkim 17.4%, Kieleckim 8.8%, Lubelskim 14.8%, Białostockim 23.5%, Nowogródzkim 50.00%, Poleskiem 78.2%, Wołyńskim 85.5%, Poznańskim 17.5%, Pomorskiem 14.6%, Krakowskim 7%, Lwowskim 43.9%, Stanisławowskim 78.2%, Tarnopolskim 55.7%. Pozostają woj. Wileńskie — gdzie posiadamy dane co do h. Litwy Środkowej (ludności 336.344, narodowości niepolskiej 152.624), i Górnego Śląska (677.896 — niepolskiej 302.400), Śląsk Cieszyński posiada 23.7% ludności niepolskiej.

Zastanowiwszy się nieco nad temi danemi, stwierdzić musimy, że przede wszystkim posiadamy na całym terytorjum państwa Żydów, — gdy weźmiemy pod uwagę dane co do województw polskich, to dane co do ludności niepolskiej prawie ściśle wykażą nam ich ustosunkowanie się procentowe. Wyjątek pod tym względem stanowią województwa b. zaboru pruskiego, gdzie prawie w całości procent ludności niepolskiej należy przenieść na konto Niemców, Żydów zaś jest tam zaledwie $\frac{1}{2}$ — $1\frac{1}{2}\%$. Poprawkę analogiczną musimy wprowadzić w województwach Warszawskim — gdzie liczbę Żydów otrzymamy odrzuciwszy na korzyść Niemców, mających swe osady wzdłuż granicy b. Kongresówki, około 2% , następnie w województwie Łódzkim, gdzie musimy około 5 — 6% , może nawet 7% odliczyć na rzecz Niemców. Natomiast w województwach wschodnich, zaczynając od lubelskiego będziemy musieli wprowadzić korektywy na rzecz mniejszości słowiańskich: w woj. Lubelskim na rzecz Ukraińców — około 4% , zamieszkujących teren b. Chełmszczyzny, następnie w woj. Białostockim — około 13% na rzecz Białorusinów, w Nowogródzkim — około 40% na rzecz Białorusinów, w Wołyńskim — około 65% na rzecz Ukraińców, $1\frac{1}{2}$ — 2% na rzecz Niemców i Czechów, w Poleskim — około 68% na rzecz ludności miejscowej, którą Ukraińcy zaliczają do swej narodowości, Białorusini do swojej, — wreszcie w woj. Lwowskiem na rzecz Żydów liczyć możemy około 12% , Stanisławowskim — około 11% i Tarnopolskim ten sam mniej więcej procent, — gdy resztę musimy przepisać na konto Ukraińców. Zatem — o ile pominiemy Czechów, Litwinów, czy Łotyszów, — za mniejszości mające istotną wagę polityczną, musimy uznać Niemców, Białorusinów, Żydów i Ukraińców.

Jak to zaznaczyliśmy we wstępie — niepodobna jest całego zagadnienia mniejszości traktować jednolicie: dane statystyczne wyraźnie nam wskazują, że inaczej musimy patrzeć na mniejszość białoruską i ukraińską, które zamieszkują zwartą masą ściśle określone tereny, inaczej zaś na Niemców i Żydów, którzy są typową imigracją i są rozrzuconci na mniejszym lub większym terenie Rzeczypospolitej.

Odybyśmy sięgnąć mogli do statystyki zawodowej mniejszości narodowych w Polsce, skonstatowalibyśmy

jeszcze jedno: gdy Białorusini czy Ukraińcy stanowią żywiol wiejski, włościański, to Niemcy w lwiej części, Żydzi prawie całkowicie zamieszkują miasta. Istotnie zetem zachodzą poważne różnice w sytuacji politycznej, strukturze społecznej obu grup mniejszości.

A jednak wybory ostatnie do Sejmu doprowadziły do bloku — do stworzenia osławionej 16 -ki. Przyczyny tego wyjaśniane były już nieraz: sprzyja temu i ordynacja wyborcza, i nieuregulowany stan rzeczy co do polityki względem mniejszości, a wreszcie i prawie jednakowy wntosek, jaki mniejszości i rozmaitych przesłanek w stosunku do Polski wyprowadzają: opozycję zasadniczą. Różnice w przesłankach są znaczne, bo gdy Niemcy, Ukraińcy, Białorusini nie chcą wierzyć w Polskę, jako państwo o ustalonych granicach, zapewnione w swem istnieniu, to Żydzi nie w zupełności stanowisko to podzielają, a nawet skłonni są coraz bardziej zbliżać się do uznania i wyznawania patriotyzmu państwowego: dowodem jaskrawym w tej mierze jest stanowisko klubów mniejszościowych wobec interpelacji do Pana Prezydenta Ministrów w sprawie granic zachodnich i pertraktacji francusko — angielsko — niemieckich. Dowodem jeszcze jaskrawszym, stosunek Klubu Żydowskiego do Koalicji rządowej i gabinetu koalicyjnego Al. Skrzyńskiego. Sojusz polityczny, jaki i dziś jeszcze niewątpliwie istnieje między mniejszościami narodowymi w Rzeczypospolitej, jest zjawiskiem przejściowem i minie z chwilą, gdy w rachubę polityczną nie będzie wchodzić możliwość blizkiej wojny na pograniczu wschodniem i zachodniem i kiedy rozpocznie się stała, konsekwentna polityka w sprawie mniejszości narodowych ze strony rządu i społeczeństwa polskiego.

Z punktu widzenia polskiego zagadnienie mniejszości narodowych jest zagadnieniem bezpieczeństwa państwa, a więc jednym z najważniejszych — stojącym tuż obok takich konieczności państwowych, jak budżet i armja: bez załatwienia tej sprawy, bez pewności co do lojalności mniejszości wobec państwa, bez zaistnienia u nich patriotyzmu państwowego Rzeczypospolita w granicach obecnych istnieć może tylko do najbliższej klęski wojennej. Społeczeństwo polskie, a nawet i rząd Państwa Polskiego, nie doce-

niając znaczenia zagadnienia mniejszości, i odsuwając je do szeregu licznych zagadnień polityki wewnętrznej popełniają błąd zasadniczy: o ile w sprawie tego czy innego projektu reformy administracji czy nawet polityki taryfowej czy celnej może być mowa o różnicy zdań — o tyle w sprawie mniejszości front polski musi być jednolity. Tylko konsekwentną i stałą, obliczoną na lata polityką, niepodlegającą wahaniom zależnie od zmian w rządzie, możemy osiągnąć cel istotny — zwiążanie mniejszości z państwem.

Dzisiejsze tendencje odśrodkowe, jakie niewątpliwie istnieją u Niemców, Białorusinów i Ukraińców są zřęcznie podsycane zzewnątrz. Agitatorzy, spekulujący na niezdecydowanym w sprawie mniejszości narodowych stanowisku rządu i społeczeństwa polskiego, na niezupełnie jeszcze wyjaśnionej sytuacji międzynarodowej, są nietylko czynnikiem odrodzenia, względnie obrony poszczególnych narodowości: w całym szeregu wypadków są oni agentami wywiadowczymi sąsiadów naszych. Ale stan rzeczy obecny trwać stale nie może — i dziś już stwierdzić możemy, że nie tylko możliwym, ale prawdopodobnym jest stan rzeczy tego rodzaju, że może jedynie Niemcy jeszcze do wymarcia obecnego pokolenia będą opierać swe rachuby polityczne na eksperymencie wojennym. A, o ile weźmiemy pod uwagę, że dzięki zdolności asymilacyjnej narodu polskiego, asymilacja żywiołu niemieckiego następuje u nas zwykle prędeziej, niż jakiegokolwiek innego, to mamy wszelkie dane do przypuszczenia, że i ci nasi sąsiedzi nie będą mogli już za lat 20 — 30 liczyć zbyt silnie na sympatje miejscowych Niemców dla swoich armij w razie wojny.

ROZDZIAŁ II

Niemcy — historia osadnictwa niemieckiego w Polsce, osadnictwo porozbiorowe, lata ostatnie (1870 — 1914) — Kulturkampf i hakatystyczny Drang nach Osten, Niemcy po traktacie wersalskim — sprawa kościoła, szkoły, kwestja optantów.

Jak z danych statystycznych powojennych i przedwojennych wnioskować możemy, Niemcy na terytorjum polskiem osiadali, idą falą zwartą od zachodu, wysyłają jednak forpoczty, niezależnie od armji głównej, tak, iż wszędzie, gdzie tylko ziemia była dobra, znajdowaliśmy osiedla kolonistów niemieckich. Początek wojny przyniósł częściowo likwidację tej kolonizacji przez władze rosyjskie — częściowo jednak, gdyż wielu imigrantów siedziało już na ziemi od kilku pokoleń i prawo obywatelstwa posiadało.

Historja osadnictwa niemieckiego na ziemiach polskich sięga czasów niemal pierwszych Piastów. Ówczesna Rzesza Niemiecka, w niektórych okolicach przeludniona i wstrząsana ciągłemi walkami wewnętrznemi nie była rajem dla spokojnego rolnika czy nawet mieszczanina. Nie więc dziwnego, że wychodźstwo na Wschód, do krajów, gdzie o feudalizmie nie bardzo wiedziano, gdzie osadnik miejski czy wiejski otrzymał przywileje nawet w stosunku do dawnych mieszkańców, wzmogło się silnie. W szczególności po zniszczeniu miast polskich i żywołu miejskiego przez najazdy tatarskie, dzięki polityce naszych królów i książąt doszliśmy do tego, że jednym z najważniejszych czynników życia państwowego było niemieckie miesz-

czaństwo, że nasi książęta, jak np. Leszek Czarny, chętnie używali języka niemieckiego, że wreszcie pod wpływem miast całe dzielnice, jak Śląsk uległy bądź całkowitemu, bądź powierzchownemu zniemczeniu. Od dojścia do władzy Władysława Łokietka zaczęła się reakcja przeciwniemiecka. Rozpoczęta walka z niemieckimi Krzyżakami, spór, do ostatka prowadzony przez mieszczaństwo krakowskie przeciw ugruntowaniu się władzy króla tułacza, — wszystko to, włącznie z nowymi wpływami kulturalnymi o charakterze włosko-francuskim przygotowało szybką asymilację niedawnych wrogów polskich rządów i przedniej straży niemczyzny na wschodzie. Czynnikiem sprzyjającym asymilacji był i rozwój wspaniały kultury polskiej i potęgi państwa w okresie Jagiellonów. Okres dyktatury szlacheckiej nie był okresem, sprzyjającym imigracji niemieckiej do Polski: ograniczenie praw miast, zubożenie ich, jako konsekwencja przewrotu gospodarczego światowego nie zachęcały do przyjazdu do Polski, tembardziej, że zawdzięczając ciężkim walkom wewnętrznym, poreformacyjnym Niemcy wyludniły się bardzo i odpowiednio zubożały. Okres władzy szlachty był okresem stopniowego wypierania z życia przemysłowego i handlowego żywiołu miejskiego dawnego przez surogat mieszczaństwa — Żydów.

W tym okresie znaczniejsza imigracja niemiecka wiąże się z panowaniem Sasów, z którymi jużto w charakterze służby, jużto urzędników dworskich, jużto nawet specjalistów-rzemieślników przybyła większa grupa wychodźców z Saksonji. Okres porozbiorowy naszych dziejów musimy podzielić na dwie części: okres pierwszy do 1870 roku, do zwycięskiej wojny z Francją i traktatu wersalskiego i okres drugi — do klęski Niemiec w wojnie światowej. W okresie pierwszym widzimy wahania. Gdy natychmiast po rozbiorach król pruski, pragnąc związać ze swem państwem nowo nabyte prowincje, przysłał do Polski całą nową adinistrację, przez co stworzył odrazu — przejściowo zresztą — mniejszość niemiecką w postaci urzędników, gdy wszedł na drogę kolonizacji wewnętrznej przez rozdawanie, zresztą, dużo mniej konsekwentnie przeprowadzone, królewszczyzm szlachecie brandenburskiej, gdy nawet dokonywane były próby kolonizacji włościańskiej niemieckiej, — to w okresie rewolucyjnym europejskim, a mianowicie około 1848 roku mo-



żemy zaobserwować, zresztą niezbyt długi, przeciąg czasu, gdy zdawało się, że marzeniem Prus jest stworzyć federację polsko-pruską i w ten sposób otworzyć sobie bramę na Wschód.

Inaczej wyglądają stosunki polsko-niemieckie po utworzeniu cesarstwa niemieckiego. Odrazu i wyraźnie, pomimo Bartków-zwycięzców, polityka niemiecka staje na stanowisku wynarodowienia Polaków. W pierwszych latach istnienia Rzeszy Niemieckiej nie jest ta tendencja jeszcze wyraźnie uświadomiona — w okresie Kulturkampf'u walczy raczej bojujący protestantyzm z katolicyzmem, ale już w owym czasie kwestja polskości katolików na wschodzie państwa staje się kamieniem obrazy dla państwa. Gdy równocześnie wpływają na rząd niemiecki czynniki takie, jak pochodzący właśnie z terenów polskich wybitni przedstawiciele armji i polityki niemieckiej, a z drugiej strony po wojnie tureckiej w państwie Carów pod patronatem popularnego generała Skobieleva zaczyna wzmagać się specyficzne coprawda słowiaństwo — rząd pruski decyduje się i odrzuciwszy na bok wszelkie sentymety, idzie w kierunku eksterminacji żywiołu polskiego. Myśl ta przenika całe społeczeństwo niemieckie: kwestja opanowania etnograficznego dolnej Wisły, kwestja utrzymania Górnego śląska wiąże się zbyt silnie z koniecznością zdobycia dla przemysłu niemieckiego, który dzięki kontrybucji francuskiej tak szybko się rozwinął, rynków Blizkiego Wschodu — i zabezpieczeniem pewnym i nie podlegającym zakwestjonowaniu linii Berlin-Bagdad. Drogi jakimi idzie rząd i społeczeństwo niemieckie, są rozmaite i wyczerpują nieomal całkowicie program umiejętnej, konsekwentnej polityki nacjonalistycznej w pojęciu europejczyka. Niema tu mowy o ograniczeniu formalnem praw konstytucyjnych i obywatelskich, jak to czyniono w Rosji, niema mowy tembardziej o walce wręcz — ale jest wykorzystanie do ostatniego krańca wszystkich możliwości, jakie dać może państwo praworządne i umiejętna interpretacja prawa, a wreszcie nowoczesna forma prawnego gwałtu — przez głosowanie w parlamencie. A więc przez świadome ograniczanie możności rozwoju gospodarczego — przemysłowego i handlowego, dzielnicy pruskiej, czego najlepszym dowodem był upadek gospodarczy Gdańska, wywołano emigrację żywiołu polskiego do Niemiec i za ocean. Korzystano ze wszelkich możliwych praw, by znlemczyć hię-

rarchję duchową, a przez to i Kościół. Konsekwentnie przeprowadzono germanizację kościoła ewangelickiego, łączonych wyznań protestanckich — t. zw. Unijnego, germanizowano przez szkołę nie cofając przed niczem, jak o tem świadczy Września, która nie była sporadycznym wypadkiem, — a wreszcie, zdając sobie sprawę z tego, że dopiero posiadanie ziemi, ziemczenie wsi ostatecznie decyduje o charakterze kraju, stworzono komisję kolonizacyjną i utrudniano nabywanie ziemi przez Polaków, a nawet w wypadku, gdy to się komuś udało — przez odpowiednią interpretację prawa zatruwano mu życie choćby w ten sposób, jak to uczyniono historycznemu już dziś Drzymale.

A całe społeczeństwo niemieckie szło tą samą drogą co rząd: hasło dziś rzucane w społeczeństwie polskim, jako obowiązujące w stosunku do Żydów, „swój do swego po swoje“ — obowiązywało istotnie Niemców, i nieomal nie było przed wojną wypadku, by Niemiec udał się do lekarza Polaka, lub też by bank niemiecki pomógł Polakowi. Od tej ogólnej reguły nie było wyjątków. O ile w parlamencie Rzeszy niejednokrotnie dla zasady przeciw prawom antypolskim występowali socjaliści, to w życiu codziennem stanowili oni czynnik asymilacyjny, nie gorszy, niż junkrzy: przez partję socjalistyczną, związki zawodowe, robotnik Polak wchodził do wielkiego narodu niemieckiego. I zdecydowanego przeciwstawienia się polityce eksterminacji nie mogło być: nie czyni się tego, bowiem w praktyce w imię czystego humanitaryzmu, ale w imię innego, odmiennego poglądu na sprawę. Ale na taki pogląd Niemcy nie zdobyli się, — co zemściło się na nich w okresie wojny światowej, kiedy to polityka niemiecka w sprawie polskiej miała wszelkie cechy polityki niezdecydowanej, bez określonego celu. Lata marzenia o walce z „azjatycką“ Rosją Carów, uniesienia z lat 1831 i 1848 dawno minęły, a choć widziano narzędzie mocne na wypadek wojny z Rosją w Polsce — nie umiano go użyć: Niemcy nie miały dostatecznej świadomości celów wojny, — nie mogły spodziewać się napewno zwycięstwa na Zachodzie, więc ubezpieczały się na Wschodzie, by w okresie pokoju Brzeskiego zupełnie jasno przedstawić sobie, jako cel „Drang nach Osten“.

Polityka eksterminacyjna niemiecka, o ile chodzi o b. dzielnicę pruską, wydała rezultaty dość znaczne: przed wojną mieliśmy w Poznańskim i na Pomorzu około 30% ludności niemieckiej. Jednak decyzje wersalskie zmusiły znaczną część Niemców do opuszczenia granic państwa polskiego, tak, że dziś województwo poznańskie liczy około 17%, pomorskie około 19% Niemców, a miasta byłej dzielnicy pruskiej, wobec braku Żydów, są dziś najbardziej polskimi miastami.

Ale żywioł niemiecki, który pozostał, nie jest ani żywiołem niższym od nas kulturalnie, ani ubogim, ani nieświadomym, ani wreszcie nieśmiałym. W ciągu bardzo krótkiego czasu potrafił się on zorganizować doskonale, i, jak widać to ze stosunków sejmowych, zajmuje jednolite stanowisko w sprawach narodowych, choć różni się i walczy ze sobą w szeregu spraw innych. Powrotu na łono wielkiej ojczyzny niemieckiej pragnie równie dobrze senator v. Hassbach, który, wybrany na posła na Sejm Ustawodawczy zjawił się w Sejmie, ozdobiony Żelaznym Krzyżem I i II klasy, jak i członek Partji Pracy. Troski o całość i niepodległość państwa polskiego nie przejawiają Niemcy zupełnie — natomiast nie idą wzorem swych sprzymierzeńców z wyborów, Ukraińców, Białorusinów czy nawet Żydów: są może najcięższym klubem opozycyjnym, nie uprawiającym obstrukcji, zabiegliwie chodzącym koło interesów swych niemieckich wyborców i... nie wyborców, jak optantów, — ale obserwującym wszystko bacznie, i jak ogół Niemców, nie zrywających węzłów — delikatnie to nazywając — zażyłości z „Wielką Niemiecką Ojczyzną“. Świadczy o tem parę niemiłych dla zainteresowanych wiadomości o awansie wojskowym w Reichswehr nawet posłów na Sejm... polski. Taktyka taka usypia nas, wytwarza tendencje może nie tyle ugodowe w stosunku do Niemców w wielkiej polityce — ale w tem codziennem szarem życiu, co szczególnie jaskrawo odbija się na Górnym Śląsku, wytwarza przekonanie, fałszywe z gruntu, że nasza mniejszość niemiecka pogodziła się z losem.

Że tego rodzaju wniosek byłby conajmniej przedwczesnym, świadczą stosunki, panujące w Kościele Ewangelickim Unijnym, świadczy wzajemne ustosunkowanie się Kościoła Ewangelickiego Unijnego i Ewangelicko-Augsburgskiego z Warszawy, świadczy umiejętna akcja niemiecka w sprawie szkolnictwa,

wreszcie sprawa t. zw. optantów, jakoteż charakter organizacji narodowych i społecznych, zakładanych i kierowanych przez Niemców w Polsce.

Nim jednak przejdziemy do tych szczegółów ogólnego zagadnienia mniejszości niemieckiej w Polsce, musimy ustalić sobie ogólną linię polityczną w stosunku do tej grupy obywateli Rzeczypospolitej. Rozmieszczenie ludności niemieckiej, jej procentowy stosunek do ludności tych części państwa, gdzie Niemcy zamieszkują, z góry wyklucza zastosowanie programu autonomicznego w stosunku do Niemców.

Celem polityki państwa polskiego w stosunku do Niemców jest związanie obywateli z państwem, jego bytem i interesami. Czy cel ten w ten czy inny sposób jest osiągalny? Znając metody działania ekspansji niemieckiej, musimy dojść do przekonania, że jest on trudny. Bądźco bądź — dotąd, póki idea revanche'u będzie pokutować w Berlinie — możemy liczyć najwyżej na lojalność ze strony Niemców, osiadłych na terenie b. Kongresówki, zaś bezwzględnie możemy być pewni Reichspatriotyzmu Niemców z Poznańskiego, Pomorza i Śląska. A idea revanche'u w stosunku do Polski jest dziś ideją dominującą w Niemczech. Wojna europejska była wojną o wybrzeża Morza Niemieckiego, była wojną o tereny ekspansji niemieckiej w świecie. Z chwila, gdy Afryka, Daleki Wschód są dla planów niemieckich stracone, musi zjawić się tendencja do zajęcia się sprawami wschodu bliskiego. Na to trzeba bezpośrednio granicy z Rosją. W tych warunkach Polska musi mieć zwróconą baczną uwagę na mniejszość niemiecką i musi dążyć do sprowadzenia jej i jej znaczenia do minimum. I dlatego koniecznością jest postawienie przez państwo i społeczeństwo polskie programu asymilacyjnego w stosunku do Niemców, programu spolszczenia przemysłu na Śląsku, programu ograniczenia osadnictwa niemieckiego. Nie jesteśmy ani w takich warunkach międzynarodowych, ani nie zgadza się to z naszym charakterem i tradycjami narodowymi, byśmy mogli używać pod tym względem metod takich, jakimi niedawno używali w stosunku do nas Niemcy. Program ogólny socjalistyczny i demokratyczny — a mianowicie zupełna swoboda organizacji, języka zarówno w szkole, jak i w sądzie i w życiu publicznem nie może być naruszony, ale nie możemy nie zdawać

sobie sprawy z tego, że zwiększenie stanu posiadania niemieckiego w naszym kraju jest dla nas szkodliwe. Tu jednak rolę główną odgrywać musi nie państwo, które pozostać winno neutralnem, lecz społeczeństwo. Przejmowanie warsztatów pracy z rąk niemieckich — przy równoczesnym wpływie na środowiska i pojedyncze jednostki w kierunku zbliżenia ze społeczeństwem polskiem — oto droga ku usunięciu jednostek wyraźnie wrogich, a asymilacji neutralnych.

Państwo ze swej strony musi uporządkować niezadowolone stosunki w dziedzinie kościelnej, dając możność Polakom, należącym do Kościoła Ewangelickiego Unijnego pozostania Polakami, nie dopuszczając do łączności zbyt blizkiej duchowieństwa ewangelickiego z duchowieństwem niemieckiem Rzeszy, przy czem w razie oporu ze strony władz Kościoła Unijnego trzeba by przeciwstawić mu Kościoły Ewangelickie z Warszawy. Dozór ścisły nad szkolnictwem niemieckiem jest konieczny, tendencją zaś rządu, wobec tego że nie może być mowy o tworzeniu uniwersytetu niemieckiego, winno być doprowadzone do takiego stanu rzeczy, by Niemcy w Polsce dobrowolnie uznali szkolnictwo polskie przy obowiązującym, a poważnem nauczaniu języka niemieckiego i literatury niemieckiej.

Ze stanowiska naszego nie należy i nie wolno wyciągać wniosku, że metody działania i krzyk, robiony przez naszych nacjonalistów, są tutaj wskazane. Walka narodowościowa, odbywająca się stale, nie koniecznie potrzebuje akompanjamentu, zresztą wielce szkodliwego dla sprawy, wrzasków i szczucia „narodowego“.

Sprawą specjalną, którą tu właśnie poruszyć należy, jest autonomia Śląska. Uchwalona, jako przynęta plebiscytowa dla Niemców, nie posiada ona żadnych obiektywnych podstaw, z wyjątkiem może różnic prawnych, wynikających z należności do państwa niemieckiego. Ale tak, jak zlikwidowano śmieszny i szkodliwy przywilej wojskowy Ślązaków, tak należy powoli, stopniowo sprowadzić Sejm Śląski do znaczenia Rady Wojewódzkiej. Osiągnąć to można, gdy przy nowym podziale administracyjnym oba zagłębia, Krakowskie i Dąbrowieckie zostaną złączone w jednostkę administracyjną ze Śląskiem.

ROZDZIAŁ III

Żydzi — ich siedziby w Polsce — układ społeczny — czy Żydzi są narodem. Język żydowski — hebrajski czy żargon. Tradycje państwowe — kultura żydowska. Żydzi w Polsce, i Żydzi za granicą. Kwestja żydowska, a społeczeństwo polskie — okresy asymilacyjne, okresy eksterminacyjne. P. P. S. a kwestja żydowska. Organizacja żydowska w łonie P. P. S. i P. P. S. D. Galicji i Śląska. Program polski w sprawie żydowskiej: emigracja, asymilacja. Zagadnienie mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa polskiego, a kwestja żydowska. Asemityzm, czy antysemityzm gospodarczy. Kultura polska, a Żydzi. Asemityzm kulturalny. Praktyczne zadania w sprawie żydowskiej: religja, szkoła, równouprawnienie obywatelskie. Żydzi, a stan ekonomiczny kraju. Praca wśród Żydów. Stronnictwa żydowskie — ortodoksi, mizrachiści, sjonści, folkiści, grupa pracy, Poale-Sion, Bund, komuniści, — ich stosunek do sprawy polskiej. Kwestja Palestyny. Ruch „Zjednoczenia“. — Zadania ruchu demokratycznego w sprawie żydowskiej.

Jedna tylko z narodowości, znajdujących się w mniejszości w Rzeczypospolitej zajmuje istotnie opinię polską, posiada całą literaturę polityczną o sobie. Narodowością tą są Żydzi. Nie cieszą się oni sympatją Polaków, owszem, raczej stan uczuciowy w stosunku do nich nazwać by należało przynajmniej niechęcią. A jednak od wieków istnieją, a nawet rozwijają się... Z dzielnic polskich jedynie b. zabór pruski posiada ich ilość niewielką — do 2%, w reszcie państwa liczba ich waha się od 7 do 14, naogół dochodząc do 11-12%. Żydzi są naro-

dowością — choć i to podlega dyskusji — o nadzwyczaj oryginalnej strukturze społecznej: nie posiadają oni zupełnie lub prawie zupełnie chłopstwa, zamieszkują w przeważnej części miasta i miasteczka, w których część ich zajmuje się rzemiosłem, większość handlem. Z tej grupy zaledwie stosunkowo nieznaczne jednostki zaliczyć można do grupy kapitalistycznej, a i z tej zaledwie niewielką ilość zamożnych rodzin, zresztą przeważnie zasymilowanych lub asymilacji silnie ulegających, do t. zw. wielkiej burżuazji. Tak jednostronna struktura społeczna zdawałaby się wskazywać na to, że ta grupa obywateli państwa polskiego może być zaliczona do jakichś bliżej nieoznaczonych potworów socjologicznych, nie zaabsorbowanych przez organizm polski, ale podlegających asymilacji, niż do mniejszości narodowych. Ale stosunki ułożyły się inaczej: gdy do roku 1908 można było stwierdzić polityczne ciężenie do polskości wśród Żydów, gdy w społeczeństwie polskim pomimo wszystko panował program asymilacji — od tego czasu zmieniła się sytuacja zasadniczo: ze strony polskiej wysunięto program antysemicki, często nazywany asemickim, Żydzi zaś w najznaczniejszej części stanęli na stanowisku nacjonalistycznym, wyrażającym się zresztą dla nas w głosowaniu na sjonistów, folkistów, czy „Bundowców“, rzadziej — w składaniu „szeklu“. A jednak owa narodowość nie tylko nie posiada struktury społecznej normalnego narodu, ale nie ma i własnego języka i ojczyzy. W kwestji językowej istnieje poważna walka między zwolennikami prastarego, dziś tak jakby martwego języka hebrajskiego i t. zw. żargonu, będącego mieszaniną języka południowo-niemieckiego, t. zw. platt-deutsch'u, z wyrażeniami i słowami, zaczerpniętymi w Kongresówce i Galicji z języka polskiego, na kresach z języka rosyjskiego. Rzecz jasna, że taki język nadaje się na żywy język narodu akurat tak samo, jak np. język esperancki. Ale nie tylko o język chodzi. Żydzi nie mają tradycji państwowych, bo je stracili w ciągu swego błąkania się po powierzchni kuli ziemskiej, nie mają kraju rodzinnego. Czasy powojenne przyniosły im nadzieję powrotu do Palestyny, ale, jak to powszechnie wiadomo, mieszkańcy tego niewielkiego kraiku nie życzą sobie wcale imigracji żydowskiej i gotowi nawet siłą odpowiednio zamachy odpierać. Jedynym poważnym argumentem, przeważającym

szalę na rzecz traktowania Żydów, jako mniejszości narodowej, jest fakt, że są oni naogół elementem obcym społeczeństwu polskiemu, a nawet niechętnie przezeń widzianym.

Ciekawym przyczynkiem do rozstrzygnięcia kwestji, czy Żydzi są narodem, może być Wystawa Palestyńska, urządzona dużym nakładem energii i idejowości w grudniu 1925 r. w Warszawie. Nawet powierzchowny obserwator zauważyć mógł bardzo łatwo, że hafty na wyrobach lnianych i bawełnianych są pochodzenia ukraińskiego, że wyroby metalowe są pod dużym wpływem sztuki europejskiej, a polskiej w szczególności, że wreszcie dywany mają motywy arabskie... Gdy dodamy do tego, że tablice statystyczne, pochodzące z Polski mają napisy polskie i hebrajskie, gdy tablice palestyńskie — angielskie i hebrajskie, — gdy stwierdzimy, że najbardziej używanym językiem na Wystawie jest język polski, — zrzadka dobry niemiecki, a dopiero później żargon żydowski — to, do prawdy, podziwiać należy tych, którzy „contra spem sperant”. Nie wdając się więc w socjologiczne określenia, stanąć musimy na praktycznym politycznym stanowisku, i Żydów, jako mniejszość narodową traktować, tembardziej, że zarówno traktat Wersalski, jak codzienne zjawiska polityczne zmuszają nas do tego. Czynnikiem niezmiernie ważnym w uświadomieniu sobie przez Żydów możliwości regeneracji narodowej są Żydzi zachodu, którzy, znajdując się naogół w warunkach politycznych dobrych — albowiem nigdzie ich stosunek liczebny do ludności miejscowej nie dochodzi do 3%, a co zatem idzie, niema mowy nigdzie na Zachodzie o antysemityzmie praktycznym. — posiadając warunki materialne nieskończenie lepsze, niż Żydzi polscy — pragnąc nie dopuścić do imigracji Żydów polskich i rosyjskich do krajów, przez siebie zamieszkanycy i z obawy wzmożenia ruchu antysemitckiego, poplterają dość silnie ruch sjonistyczny, choć mamy poważne wątpliwości, czy są oni tak zdecydowanymi zwolennikami sjonizmu, by sami do Palestyny wyemigrowali, wyrzekając się stanowisk, nieraz wybitnych, zajmowanych w społeczeństwach chrześcijańskich

Spółczeństwo polskie nie posiada jednolitej linii postępowania w stosunku do kwestji żydowskiej: w pierwszym rzędzie działa tu fakt, że do niedawna, a nawet częściowo

i dziś przesadzamy zagadnienia polityczne bez głębszego poznania i zrozumienia zjawiska. Naogół można powiedzieć, że przeciętny inteligentny Polak lepiej zna np. zwyczaje ludu francuskiego, niż tych, z którymi od wieków żyje na jednej ziemi. Naskutek też tego o ile weźmiemy pod uwagę większą przestrzeń czasu, to skonstatujemy, że w stosunku do Żydów nastroje społeczeństwa polskiego się zmieniają: w okresach wybudzenia ducha narodowego, jak np. okres Konstytucji 3 Maja, okresy powstań, zwyciężał zawsze program asymilacyjny i program równouprawnienia, w okresach pokłeskowych rozpoczynał się prąd antysemitki. Do roku 1908 prąd antysemitki był raczej uczuciowym nastrojem niechęci w stosunku do Żydów, od tego czasu wobec wystąpienia na widownię mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa polskiego, wobec zajęcia się handlem przez Polaków niechęć ta przybrała na napięciu, sycąc się codzienną walką kupca-Polaka i kupca-Żyda, i ma tendencję do przetworzenia się w określony program antysemitki o podkładzie gospodarczym. O ile chodzi o P. P. S., to przebywała ona wraz ze społeczeństwem polskim okres cizy, w 1905 roku równie wyraźnie stanęła na stanowisku asymilacyjnym, by po 1908 praktycznie od masy żydowskiej się usunąć, inaczej powiedziawszy, uznać za reprezentanta tych mas bądź „Poale-Sjon“, bądź „Bund“. Pozostając zwolenniczką równouprawnienia Żydów, przeciwstawiając się „Judenhecy“, urządzanej stale w momentach ciężkich dla siebie przez prawicę, P. P. S. jednak przez usta swych wybitnych reprezentantów wysuwa pewne tendencje programowe w tej sprawie. Za takie ważne wypowiedzenia uznać musimy wypowiedzenie się Kunowskiego jeszcze za czasów Tymczasowej Rady Stanu w sprawie szkół żydowskich, gdy wypowiedział się on, zresztą wbrew głosom zarówno naszych prawników, jak przedstawicieli asymilatorów, ortodoksów i sjonistów przeciwko istnieniu odrębnych szkół żydowskich, a za wprowadzeniem ogólnego szkolnictwa powszechnego. W tym samym kierunku przeprowadzana była walka przeciw postulatowi szkół wyznaniowych, wysuniętemu przez prawicę w debacie Konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego. Drugim takim ważnym i ważkiem wypowiedzeniem się było wypowiedzenie się dr. Perla, a za nim i klubu poselskiego przeciw zwol-

nieniu Żydów od świętowania niedzieli. Nie tyle sam fakt, ile argumentacja mówiły wyraźnie o stanowisku, które jednak da się jedynie określić, jako stanowisko przynajmniej częściowo asymilacyjne, choć dużo różne od ujmowania sprawy i praktyki życia codziennego, praktykowanego przez t. zw. asymilatorów. P. P. S. też, obok nielicznej grupki działaczy, skupiających się około Kół T. S. L. im. Bernarda Goldmana w Galicji Wschodniej, a cieszących się wydatnem w swoim czasie poparciem stronnictwa demokratyczno-narodowego, tak dalece, że dzisiejszy senator dr. Ernest Adam, jedna z najwybitniejszych postaci kierunku wszechpolskiego, przeprowadził wnioski na zjazdach T. S. L. potępiające antysemityzm, — P. P. S. jedynie i jej ówczesna bratnia organizacja P. P. S. D. Galicji i Śląska prowadziły bezpośrednią pracę wśród Żydów, pracę, którą trudno jest nazwać inaczej, jak pracą o charakterze asymilacyjnym. Pewne rezultaty zostały osiągnięte — choć separatyzm żydowski pozornie zwyciężył i choć zarówno Żydowska Sekcja P. P. S. D., jak i organizacja partyjna P. P. S. wśród Żydów należą do przeszłości.

O ile chodzi o program postępowania w sprawie żydowskiej, to musimy, stawiając go, liczyć się z całym szeregiem czynników życia współczesnego, a przede wszystkim z jego celowością; dziś już zupełnie jasno powiedzieć sobie możemy, że jednostronny program asymilacyjny, stawiający sobie za zadanie spolszczenie całej masy żydowskiej, nie jest realny — choćby z tego względu, że emigracja Żydów z Polski jest faktem. Emigracja ta ma dwa określone kierunki — jeden — idealistyczny — do Palestyny, gdzie Żyd często zmienia swój zawód i zostaje rolnikiem, drugi — na Zachód, ewentualnie — gdy stosunki w Rosji ustalą się w ten sposób, że ludność handlowa będzie miała tam z czego żyć — na Wschód: jest to typowa emigracja dla chleba. Czynniki emigracyjny w procesie rozwiązania kwestji żydowskiej uznać musimy za dodatni: jednostronny program asymilacyjny nie uwzględnił faktu, że ilość Żydów na terenie ziem polskich jest zbyt wielką, aby całkowicie można ich zasymilować, następnie, że jednym z czynników przeszkadzających, a nawet uniemożliwiających asymilację jest więcej niż średniowieczny charakter religji żydowskiej, że wreszcie prąd asymilatorski wśród Żydów był

zawsze raczej wyznaniem osobistych przekonań asymilatorów, niż programem czynu. W tych warunkach bankructwo starego programu asymilacyjnego było koniecznością. Znaczna część wyznawców tego programu, oderwana już zupełnie od mas żydowskich, zakończyła osobisty proces asymilacyjny, zmieniając wyznanie. Dziś więc w chwili bądźco bądź zastrzonych stosunków polsko-żydowskich trudno jest stawiać jednostronny program asymilacji. Ale też, o ile tylko zdajemy sobie sprawę z istotnych warunków naszych, z procesów dziejowych, jakie zachodzą w życiu, nie możemy jednostronnie znów, wzorem naszych nacjonalistów, ten program odrzucać.

Polityka polska w stosunku do Żydów musi iść w kierunku możliwie największego zmniejszenia ich procentowego stosunku do ludności polskiej, a następnie — do zasymilowania tych, którzy pozostaną u nas. Jednak działalność jedna i druga muszą iść współcześnie, tak, że koniecznem jest umiarkowanie w działaniu i konsekwencja. Utrzymanie tej linii jest tem trudniejsze, że w grę wchodzi i zagadnienie społeczne — wybijanie się w handlu i rzemiośle małomiasteczkowem żywołu polskiego. Nieomal do lat ostatnich społeczeństwo polskie, zawdzięczając swoistej polityce społecznej szlachty, absorbującej zamożniejsze i zdolniejsze jednostki ze środowiska mieszczańskiego, a nie dopuszczającej do rozwoju miast, gdy nawet polityka pewnego uprzywilejowania była konieczna wobec kryzysu handlowego, jaki przeszedł świat dzięki odkryciu Ameryki i drogi morskiej do Indji, — było pozbawione własnej silnej warstwy mieszczańskiej i drobnomieszczańskiej: przemysł wielki i średni znajdował się w rękach obcych, a w przemyśle małym prawie niepodzielnie, w handlu zaś zupełnie niepodzielnie pośrednio lub bezpośrednio królowali Żydzi. W okresie 1905 roku przejawiał się proces, trwający już od dłuższego czasu: zwrot Polaków do handlu. Wytworzyło to silne tarcie między warstwą mieszczańską i żydowstwem, które, broniąc swego stanu posiadania, czuło się pokrzywdzone wysunięciem hasła bojkotu handlu żydowskiego. Nie lepiej ułożyły się i stosunki klasy robotniczej do Żydów: utworzenie kooperatyw ich rozwój są również czynnikiem ograniczającym możliwości rozwoju Żydów w Polsce. Gdy dodamy do

tego fakt, że właśnie w tym samym czasie sjonizm i folkizm odbyły pochód tryumfalny po ziemiach polskich i wytworzyły sarogat samodzielnej polityki żydowskiej, niejednokrotnie w swych stosunkach czy to z zaborcami, czy z zagranicą nie liczącej się z racją stanu polską, znajdziemy podstawy uczuciowe silnego prądu antysemitckiego, który ogarnął społeczeństwo polskie. Prąd ten wytworzył z jednej strony tendencję poznania Żydów, może nie w zupełnie obiektywnem oświetleniu, z drugiej zaś tendencję zupełnej separacji od nich. Dziś, po okresie wojennym, kiedy siłą faktu przez powstanie Państwa Polskiego staliśmy się czynnikiem, mogącym na los międzynarodowego żydostwa wpływać, gdy z drugiej strony dzięki szkole i instytucjom państwowym możemy regulować warunki bytu, a nawet poglądy masy żydowskiej, politycy żydowscy więcej się liczą z Polską, przez co w ostatnich czasach mniej jest powodów do zatargów. Zresztą — przekonano się, że jednostronny program bojkotowy nie daje tak szybko rezultatów, jak się spodziewano, że budowa samodzielności gospodarczej wymaga poza dobrmi chęciami także dużo fachowości i kapitału — nie może zatem dokonać się z dziś na jutro. Wobec tego ci sami ludzie, którzy lat temu piętnaście rzucili program antysemitcki, dziś wysuwają program asemicki. Program ten odnosi się zarówno do dziedziny kultury, jak i do dziedziny gospodarczej. Polegać ma on na stworzeniu niejako odrębnej kasty żydowskiej, która byłaby samostarczalną, albowiem nikt z pośród chrześcijan nie handlowałby z nią, — jak również nie pozwalałby na to, by Żyd mtał swe zdanie i wypowiadał je wobec Polaków o kulturze, historii, polityce polskiej. Stanowisko to, teoretycznie bardzo proste, w życiu codziennem jest nie do utrzymania: w dziedzinie szkolnej należałoby stworzyć oficjalny fundusz szkolny na cele oświatowe żydowskie, trzababy doprowadzić aż do utworzenia uniwersytetu żydowskiego, trzababy, konsekwentnie postępując, dojść aż do tworzenia specjalnych oddziałów wojskowych żydowskich lub zastąpić — jak chcą niektórzy — służbę wojskową Żydów specjalnym podatkiem. Wytworzyłyby to państwo w państwie — istotną Judeo-Połonję, czego tak się obawiają nasi antysemitcy, a utrzymane w ten sposób ghetto byłoby zawsze wobec wrogiego stosunku wzajemnego

między otaczającą ludnością a Żydami doskonałym materiałem dla wywiadu i dywersji — zarówno wojskowej, jak politycznej — sąsiadów. Programem jedynie rozsądnym w tej sprawie i zgodnym z Konstytucją i kulturą jest program całkowitego równouprawnienia obywatelskiego i wciągnięcia Żydów do życia polskiego. O ile chodzi o zagadnienie gospodarcze, to zdać sobie musimy sprawę z zaufania gospodarczego Żydów, na co zwracali uwagę znawcy zagadnienia żydowskiego, jak prof. Werner Sombart, ale środkiem walki nie może tu być jednostronny bojkot, lecz raczej dbałość o to, by nauczycielami mieszczaństwa polskiego w dziedzinie handlu i przemysłu były narody Zachodu, nie zaś Żydzi. Gdy konsument polski będzie zwracał uwagę na jakość towaru, gdy oszczędność swą będzie opierał na unikaniu tandety, wówczas Żydzi, którzy w masie nie posiadają tak wielkich kapitałów, o jakie się ich posadza, będą zmuszeni ustąpić i po większej części wemigrować, jak się to stało w b. zaborze pruskim. O ile chodzi o asemityzm kulturalny, to mamy tu do czynienia z zupełnie już absurdalną koncepcją: niema żadnej możliwości zakazu pisania po polsku, pisania o Polsce, działalności publicznej, — jednym słowem, współpracy przy tworzeniu kultury polskiej dla Żydów, tak, jak nie można im zakazać umierania za Polskę z dobrowolnego poświęcenia, jak to wielu uczyniło w czasie wojny. Wolno nam konstatować, że, powiedzmy, Tuwim Słonimski czy Stern mają te czy inne skłonności literackie, ale nie możemy im zabronić być poetami polskimi, nie możemy ich wykreślić z literatury polskiej.

Jednak wobec stanowiska, że tak go nazwiemy, dwustronnego w sprawie żydowskiej, na rząd i społeczeństwo polskie spadają poważne zadania w praktycznym, codziennym życiu. Na plan pierwszy, jak zawsze w kwestjach mniejszości narodowych, wysuwa się kwestja szkoły i religji. O ile chodzi o religję żydowską, to jest ona w stosunku do chrystjanizmu wsteczna. O wpływie na Żydów drogą wpływu na hierarchję duchowną nie może być mowy, gdyż ściśle powiedziawszy, hierarchji duchownej Żydzi nie mają. Usiłowania upostępowienia religji, czynione przez dawnych asymilatorów, a obecnie przez niektóre żywioły sjonistyczne nie wydały rezultatów dostatecznych. Przeciętny rabin żydowski, poza-

tem, że jest „uczonym w piśmie“, stoi na takim samym poziomie oświaty, jak i wyznawcy religii mojżeszowej. Prócz tego, u Żydów istnieje uprawniona tradycją instytucja sui generis proroków, t. zw. cadyków, którzy odgrywają o wiele większą rolę, niż rabini. W szczególności wpływy cadyka z Góry Kalwarji i cadyka z Bełżca przechodzą nawet poza granice państwa. Stan obecny bezwzględnie w interesie Państwa musi być zmieniony: w pierwszym rzędzie trzeba podnieść poziom wykształcenia rabinów, następnie doprowadzić do tego, by rabini kształcili się w Polsce. Nie jest możliwym natychmiastowe przeprowadzenie nakazu, by rabinem mógł zostać tylko człowiek na odpowiednim poziomie wykształcenia, natomiast jest koniecznym powolne zdążanie do tego, by poziom wykształcenia rabinów nie był niższym od poziomu wykształcenia duchowieństwa innych wyznań. Trzeba więc stworzyć szkołę rabinacką rządową, którejby poziom z biegiem czasu był coraz wyższym, aż stałaby się ona studjum teologicznym żydowskim o poziomie uniwersyteckim. Jest to tembardziej wskazane, że ci z Żydów, którzy poświęcają się wyższemu studjom teologicznym, odbywają je w Niemczech, co bezwzględnie nie leży w naszym interesie.

O ile chodzi o szkolnictwo, to zasadniczo koniecznym jest doprowadzenie do jednolitego szkolnictwa powszechnego. Wykluczonym jest, by państwo zakładało szkoły z językiem wykładowym hebrajskim czy żargonem: to możemy pozostawić inicjatywie prywatnej. I w tym jednak wypadku poparcie hebrajszczyzny jest bardziej wskazanem, niż tolerowanie żargonu, który oczyszczając się od naleciałości, musi zbliżyć się silnie, jeżeli nie wprost stać się literackim językiem niemieckim.

O ile chodzi o równouprawnienie obywatelskie, to jednak zadaniem poważnem jest — obok praktycznego ścisłego równouprawnienia twarde, konsekwentne dążenie do uzgodnienia obyczajowego Żydów w społeczeństwie polskiem. Odrębny strój; święcenie soboty, szereg przepisów obyczajowych, czyniących z Żydów zamkniętą kastę, musi zniknąć. Ale wzajemian zdać sobie musimy sprawę z tego, że należy zająć się stanem zdrowotnym masy żydowskiej, że nie wolno pomijać Żydów przy instrukcjach, mających na celu polepszenie stanu

rzemiosła, drobnego handlu w Polsce, że nie można dążyć do tego, by Żydzi masowo z nędzy wymierali. Nie uda się stworzyć dobrobytu w kraju, gdy część ludności będzie skazana na choroby zakaźne, nędzę, brud... Polityka anty — czy asemityzmu musi pogodzić się i z tem, że choć Żydzi nie mogą być uprzywilejowani w tych sprawach, jednak konieczna jest oficjalna troska o stan ekonomiczny i zdrowotny masy żydowskiej.

Kto ma tę pracę wykonać? Częściowo rząd i samorząd, częściowo Żydzi sami, częściowo społeczeństwo polskie. Żydzi sami dzielą się na szereg stronnictw, z których każde niemal inaczej ustosunkowuje się do społeczeństwa polskiego, i jeżeli nie każde, to przynajmniej każda grupa ich posiada swoje organizacje kooperatywne, sportowe, zawodowe, społeczne. Najbliżej społeczeństwa polskiego stoją może ortodoksi, choć dzieli ich znów ich religijny charakter: są oni raczej sekta religijna, niż stronnictwem. Ale, grupując koło siebie Żydów przeważnie starszych, ewentualnie wysoko ceniących tradycję, przywiązanych do Polski, choć obcych narodowości polskiej, ortodoksi stanowią żywioł niechętny palestyńskim planom sjonistów, ugodowy w stosunku do Polaków. Jednak ortodoksi są dziś stale pozbawieni wpływu przez prawe skrzydło sjonistyczne — przez t. zw. Mizrachi, grupujące ortodoksów — sjonistów, którzy, bardziej może umiarkowani od sjonistów, jednak naogół z polityką sjonistyczną w stosunku do Polski się solidaryzują. Poza oficjalną partją sjonistyczną musimy się liczyć z istnieniem lewicy sjonistycznej, którą tworzy t. zw. Hidahduth, partja pracy i Poale-Sjon. Grupami nie sjonistycznymi są t. zw. folkiści (grupa posła Pryłuckiego), Bund i komuniści, ci ostatni zresztą nie posiadają specjalnie żydowskiej organizacji. W interesie państwa polskiego jest istnienie przeciwwagi dla sjonizmu — i dlatego nie jest obojętnym rozwój partji folkistycznej. Z drugiej strony ważnem jest utrzymanie przez P. P. S. bliskich stosunków z „Bundem“. Pewną przeszkodą pod tym względem jest znaczna (kulturalna) rusyfikacja lewicowych organizacji żydowskich, co jednak po paru latach da się dzięki wpływowi szkoły polskiej odrobić.

Pytaniem zasadniczem, na które trzeba odpowiedzieć, jest stosunek do zagadnienia palestyńskiego. Jak to widać

zarówno ze sprawozdań sjonistycznych, a również i z innych źródeł, praca w Palestynie wre. W gruncie rzeczy, obojętnym jest dla Polski dalszy los emigrantów żydowskich. Istotną rzeczą jest fakt emigracji. Ale agitacja palestyńska jest czynnikiem silnie sprzyjającym emigracji i wobec powyższego winna być popierana nawet przez społeczeństwo i rząd polski.

Ruch socjalistyczny ma swoje poważne zadania w stosunku do zagadnienia żydowskiego: jeżeli są żywioty podlegające asymilacji, to są nimi u Żydów w pierwszym rzędzie inteligencja i robotnicy, którzy łatwo ulegają agitacji socjalistycznej. Jasną jest rzeczą, że wobec charakteru P. P. S. trudno jest mówić o połączeniu „Bundu“ z P. P. S., natomiast zbliżenie się na terenie ruchu współdzielczego i związkowego, jest wskazaniem nie tylko z punktu widzenia socjalistycznego, ale i ogólnopaiństwowego.

ROZDZIAŁ IV

Ukraińcy — polityka rosyjska wobec Ukrainy, Wołyn i wpływy ukraińskie, Galicja Wschodnia, Chełmszczyzna i Podlasie, Żądania ukraińskie, polityka.

Narodem, któremu sądzone jest odgrywać wielką rolę w życiu Polski, są Ukraińcy. Za czasów Rzplitej szlacheckiej, sprawa kozactwa stała się przyczyną naszej wielkiej klęski w polityce wschodniej, a jednak aż do ostatnich dni bytu niepodległego istniały przyjazne dla Polski prądy wśród kozaczyzny, czego dowodem jest fakt, że jednym z najwybitniejszych przedstawicieli Konfederacji Barskiej był kozak Sawa-Caliński. Za dni dzisiejszych sojusz z Petlurą i braterstwo broni z armją ukraińską stworzyło pomost ku politycznemu porozumieniu, walki zaś pod Lwowem i tendencje utworzenia „Zachodniej Ukrainy“ wykazały szereg spornych kwestyj; polityka wreszcie kół sejmowych ukraińskich nie sprzyja porozumieniu polsko-ukraińskiemu. I dawniej więc i dziś sprawa ukraińska, lub, jak ją chcą nazywać niektórzy, sprawa ruska jest, była i będzie probierzem naszej zdolności grupowania koło siebie narodów słabszych i obrony ich przed wszechrosyjskim imperjalistycznym nacjonalizmem.

Złe ujęcie i błędy, popełniane w sprawie kozaczyzny pociągnęły za sobą utratę Zadnieprza i Kijowa, a później danie możności Carom Moskiewskim i Carom Rosji wtrącanie się do spraw wewnętrznych Rzplitej, co wobec apetytów Prus, pragnących, jak dziś Rzesza Niemiecka, uregulować sprawę „Korytarza Gdańskiego“, musiało za sobą pociągnąć rozbiór

Rzplitej. I dziś zagadnienie Prus Wschodnich i nasza polityka ukraińska są najważniejszymi sprawami, jakie państwo polskie w interesie swoim musi rozstrzygnąć.

Spór o to, czy istnieje naród ukraiński, czy też nazywa się on ruskim, jest bezprzedmiotowy, o ile nie chcemy wzorem wielu, jeżeli nie większości Rosjan stanąć na stanowisku, że Ukraińcy są tylko plemieniem wielkiego narodu rosyjskiego. Teoretyjka ta, chętnie uznawana przez konserwatystów podolskich ze Wschodniej Galicji, a przyjęta przez kierunek demokratyczno-narodowy, uznająca naród ukraiński za wymysł i intrygę pruską, dziś jest już bezprowrotnie pogrzebaną: nawet jej dotychczasowi w społeczeństwie poskiem obrońcy po doświadczeniach wojennych całkowicie ją zarzucili. Naród ukraiński, jest jednym z ciekawych przykładów powstania do życia narodu, pozbawionego przez losy inteligencji i wogóle warstwy wyższej. Polityka rosyjska w stosunku do Ukrainy doprowadziła do tego, że najenergiczniejszy, najbardziej świadomy element — kozacy siczowi — zostali wysiedleni nad Kubań i Terek, osiadłe zaś kozactwo, obdarzone zaszczytem „ruskawo dworiaństwa“, pozbawione możliwości kształcenia się w języku swego ludu, mające przytem duże widoki kariery na olbrzymich terenach Wielkiej Rosji, wynaradawiało się szybko: niejednokrotnie, a raczej prawie stale podzielało ono los jednego z największych pisarzy rosyjskich, Ukraińca z pochodzenia, Gogola, który za młodu był tylko Hoholem-Janowskim i uważał się za Ukraińca, a dla kariery i dobrego bytu został Rosjaninem. Lud pozostawał tem, czem był — ludem „tutejszym“, który „moskaliw“ nie lubiał, który miał dużo niechęci i do „lachiw“, tembardziej, że najczęściej ten „lach“ był „białoruczka“ i „panem“, z którym należało się prawować o „lisy“, o „pasowyska“ dla bydła, a przytem odpowiednio przeprowadzane uwłaszczenie, jakoteż kompletny przez szereg lat brak instrukcji co do prowadzenia gospodarki rolnej doprowadziły i doprowadzić musiały do głodu ziemi... Ale lud ten, który pod wpływem carskich urzędników i wódki umiał sobie przypomnieć w 1861 roku w Sołowijówce czasy „Koliszczyzny“, pamiętał dobrze treść „Złotoj firamoty“, i nieraz „bałakał“ sobie o tych starych czasach przed „Chimielem“ gdy „pany“ i kozacy razem z tatarzem wojowali. Wy-

siedlenie siczowców na Kubań i Terek pozbawiło Ukrainę tradycji — ale jednak we wspomnieniach i pieśniach pozostały i czasy Mazepy i szereg innych faktów ze stosunków polsko-ruskich. Renesans narodów w 19-ym stuleciu obudził do życia i Ukraińców: odrodzenie to wobec polityki rosyjskiej ujawniło się we Lwowie, gdzie znajdowały się wszystkie wybitniejsze wydawnictwa ukraińskie, skąd rozchodziła się mowa ukraińska, gdzie wreszcie nawet nauka ukraińska miała jaki taki przytułek na uniwersytecie. O jawnym życiu narodowym w państwie Carów Ukraińcy marzyć nie mogli: język ukraiński siłą policyjnych nakazów został sprowadzony do znaczenia gwary ludowej, i ani w szkole, ani w literaturze, ani w życiu nie miał wedle woli rządu zająć żadnego miejsca. Polityka rosyjska wobec zagadnienia ukraińskiego łączyła się w jedną całość z jego polityką polską: chodziło mu o to, by zmoskalić Ukrainę, ale i o to, by, jeżeli program ten nie da się w zupełności zrealizować, przynajmniej odciąć Polskę od Ukrainy pasem prawowiernej rosyjskości. Gęsta obsada klasztorami Wołynia i Chełmszczyzny, uczynienie z Poczajowa jednego z ośrodków propagandy rosyjskiej, obdarzonego wielkimi środkami finansowymi mniej może było obliczone na propagandę prawosławia, a więcej na propagandę rosyjskości. I akcja ta w znacznej mierze się udała: stolicą ruchu ukraińskiego na terenie państwa rosyjskiego stała się Połtawa, terenem — głównie Zadnieprze, gdy Wołyń był ośrodkiem czarnosecinniej agitacji i nawet do dziś jest „zdjesnim“ i chętnie wspomina czasy „Caria-Batiuszki“. A przecież Wołyń — obok Polesia — jest najmniej polską dzielnicą Rzeczypospolitej, a przecież zarówno na Polesiu, jak i na Wołyniu, właściwie tym bliższym, udało się naogół sprawosławienie i zmoskwieszenie szlachty zagrodowej. I nic dziwnego, że w czasie układów z Petlurą udało się uzyskać zgodę Ukraińców na przyłączenie Zachodniego Wołynia do Polski: wszak w czasie wojny każdy, kto na Wołyniu był, mógł skonstatować, że Ukraińcem mienił się djak cerkiewny i nauczyciel ludowy, a pop, żyd, a po większej części i inteligient w mieście uważał się za Rosjanina, gdy chłop mówił wyraźnie, że jest „zdieszni“, no, i nie uważał wojsk ukraińskich za swoją armję narodową. Zwycięstwo 16-ki przy wyborach nie jest jeszcze

dowodem ukrainizacji Wołynia: może być ono uważane jedynie, jako wstęp do tego, tembardziej, że u szlachty zagrodowej zaczynają się budzić tradycje polskie, co niewątpliwie przy odpowiedniej akcji ze strony rządu i społeczeństwa polskiego może silnie wpłynąć na charakter narodowości Wołynia.

O ile chodzi o Galicję Wschodnią, to ludność tamtejsza ukraińska obcą jest tradycjom kozaczyzny: w ciągu całego bytu Rzplitej należała do Polski i jedyną jej tradycją ukraińską jest tradycja t. zw. świętojurska, tradycja walki z Polakami, zakończona walką z Polską o Lwów. Przejściowy okres okupacji rosyjskiej, wysunięcie na plan pierwszy kierunku moskalofilskiego został przez fakt klęski Rosji zakończony — i, o ile tylko nie będą popełniane na nowo dawne błędy przeciwstawiania „umiarkowanych“ moskalofilów Ukraińcom, z rosyjskością w Galicji skończy się bardzo szybko.

Prócz Wołynia i Galicji Wschodniej terenem spornym między Polską, a Ukraińcami jest Chełmszczyzna i Podlasie. Pod tym względem Ukraińcy dostali w spadku najgorsze tradycje rosyjskie. Wybory do Sejmu okazały, że jednak tradycje te, jak i dawna polityka rosyjska są oparte jedynie na wątpliwych prawach historycznych: z terenem b. Kongresówki z terenów spornych nie uzyskali oni ani większości głosów, ani większości mandatów, choć przecież sukces 13% Żydów nie był do pogardzania. Ale politycznie biorąc sprawę orjentować się musimy, że zagadnienie mniejszości narodowych mamy i z tej strony Bugu, choć ilość ukraińskiej ludności nie sięga tam 5%.

W rozpatrywaniu zagadnienia ukraińskiego musimy brać pod uwagę, że jest ono dla nas nie tylko zagadnieniem wewnętrznym, ale łączy się ściśle z naszą polityką państwową na Wschodzie. Wszystkie sprawy mniejszości narodowych pośrednio lub bezpośrednio są związane z zagadnieniami polityki zagranicznej, ale zagadnienie ukraińskie różni się tem przedewszystkiem od np. niemieckiego, że gdy tam mamy do czynienia z interesującym się bytem Niemców-obywateli Polski wielkiem państwem zorganizowanym, mającem swe tradycje, określoną linię polityczną, to tutaj mamy nazewną surogat państwa, albowiem trudno jest za suwerenne państwo

uznać sowiecką Ukrainę — i w dodatku państwo, gdzie właściwi przedstawiciele narodu są na emigracji.

W życiu ukraińskim politycznym musimy rozróżnić trzy określone kierunki: prawicowy, — odpowiadający skorpadczyźnie, filorosyjski, a raczej rosyjski, miarkujący tylko swój ukrainizm, — istotnie ukraiński, — dziś znajdujący się na emigracji, — i sowiecki, znów silnie bardzo związany z Rosją. Z tych trzech kierunków politycznie przyjaznym Polsce jest jedynie kierunek ukraiński, z którym jednak i my mamy pewne rachunki, i który ma do nas wiele żalów i pretensyj. Kierunek „hetmańszczyzny“, ujawniony przez Niemców, którzy, nie mogąc dać rady z tendencjami demokratycznymi Centralnej Rady Ukraińskiej, pomogli do utworzenia partii t. zw. „chliborobów“, reprezentacji zamożnego włościanstwa, zgromadził przedstawicieli prawicy rosyjskiej, a nawet centrum włącznie do „kadetów“. Wszyscy działacze kierunku „hetmańszczyzny“ stanęli pozornie na stanowisku niezależności Ukrainy, ale tylko chwilowo, traktując Ukrainę, jako teren wyprawy na Moskwę, chcąc z Kijowa przeprowadzić odbudowanie dawnej Rosji. Dziś przedstawiciele tego kierunku znajdują się na emigracji — przeważnie w Niemczech — w Berlinie, częściowo w Paryżu, i stykają się dość blisko z prawicowymi elementami rosyjskimi. Jednak doświadczenie wojenne i rewolucyjne zmuszają nawet przedstawicieli tego kierunku do wysuwania postulatu autonomji Ukrainy w granicach „Wielkiej Niepodzielnej Rosji“.

Kierunek skrajnie lewicowy — komunistyczny — jest dziś kierunkiem rządzącym na Ukrainie. Pozornie udało się temu kierunkowi zrealizować program niezależności w łączności federacyjnej z Wielkorusją. Faktem jest, że władze sowieckie poszły w kierunku stworzenia szkolnictwa ukraińskiego, niższego, średniego i wyższego, faktem jest, że do niedawna formalnie zresztą, istniały możliwości prowadzenia przez Ukrainę Sowiecką własnej polityki zagranicznej, że istnieją oddziały wojskowe, mogące stać się zaczątkiem narodowej armji, ale to wszystko nie jest tem, czego pragnęliby ci, którzy chcą zrealizować istotnie niezależne Państwo Ukraińskie. Jednak w dzisiejszych warunkach Ukraina Sowiecka jest czynnikiem atrakcyjnym dla naszych terenów kresowych,

tembardziej, że III Międzynarodówka nie żałuje pieniędzy na agitację, na wywiad sowiecki — na dywersję i szpiegostwo wojskowe. Jaskrawym rezultatem wpływu sowieckiego, a do pewnego stopnia i siły atrakcyjnej Ukrainy Sowieckiej jest rozłam, a właściwie likwidacja na terenach Polskich Ukraińskiej Socjalnej Demokracji i wywieszenie przez klub socjalistyczny ukraiński sztandaru komunistycznego.

Jednak błędem byłoby dużym, gdybyśmy chcieli mniemać, że Ukraina Sowiecka jest państwem ukraińskim i stosownie do tego układali naszą politykę wschodnią. Naszym zadaniem jest stworzenie takich warunków, w których Moskwa zmuszona by była zwrócić swą uwagę na Daleki Wschód — do Azji, gdzie jest naturalny teren ekspansji rosyjskiej, natomiast zrzekłaby się akcji na Blizkim Wschodzie i wyrzekłaby się marzeń wszechsłowiańskich w stylu dawnych słowianofilów typu Aksakowa czy generała Skobieleva. Możemy tu liczyć bezwzględnie na wspólność interesów z Rumunją, na pomoc w tym względzie Jugosławji, gdzie rezultatem porozumienia między Chorwatami, Słowienkami i Serbami musi być utrwalenie się ciężenia raczej ku Zachodowi, niż do Moskwy, a wreszcie i na to, że gdy rachuby na Wielką Rosję spełzną na niczem, gdy dojdzie do możliwego ustosunkowania się wzajemnego Czechów i Słowaków — to i Czesi przestaną prowadzić politykę pierwszeństwa Rosji wśród Słowiańszczyzny. Ukraina niewątpliwie przejmie tendencje czarnomorskie Rosji — a łatwiej będzie Polsce ułożyć stosunki z Ukrainą, niż z Rosją od Archangielska do Odessy — nawet w tym wypadku, gdyby Ukraińcy zrealizowali Wielką Ukrainę, w ich marzeniach sięgającą od gór Kaukazu do granic Polski. Co prawda, to na przeszkodzie do realizacji tych planów stoi półrosyjski charakter obszarów, przylegających bezpośrednio do Morza Czarnego, następnie teren, zajęty przez Kozaków Dońskich. Próby, czynione pod tym względem, ułożenia stosunków z Dońcami na podstawie federacyjnej nie mogły wydać rezultatów praktycznych ze względu na likwidację usiłowań ukraińskich przez „czerwoną armję“.

Obóz narodowy ukraiński, złączony z Polską stanowiskiem politycznym względem Sowietów, walką zbrojną na

jednym froncie, ma jednak pewne pretensje do nas: zbyt szybkie i bezceremonjalne zlikwidowanie rządu Petlury, sprawa Galicji Wschodniej, wreszcie niezadawalający stan kresów i nasza niezdecydowana polityka w sprawie są istotną przyczyną nieporozumień. Ukraińcy obywatele polscy stoją na stanowisku szerokiej autonomji ziem, zamieszkałych przez ludność ukraińską; przytem zbyt może często, co zresztą jest właściwe narodom powstającym do życia, grzeszą nadmiernym nacjonalizmem. Co się tyczy taktyki politycznej klubu ukraińskiego w Sejmie, to jest ona podyktowana przez głębokie przekonanie, że wojna na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej jest koniecznością i dopiero w chwili wybuchu wojny będzie czas na porozumienie polsko — ukraińskie, gdy wzamian za pomoc wojenną Ukraińcy mogliby otrzymać dużo większe ustępstwa, niż obecnie. Polityka ta jest krótkowzroczną, gdyż na dziś dając Polsce jedynie bezwzględna opozycję, skłania wielu do mniemania, że obóz narodowy ukraiński tak, jak i socjaliści ukraińscy, jest tylko przednią strażą Ukrainy Sowieckiej. Jest ona krótkowzroczną dlatego, że wytwarzając nadmiernie opozycyjny nastrój wśród mas, pozwala agitatorom komunistycznym i agentom wywiadowczym i dywersyjnym wyrabiać w masach przekonanie, że właśnie poza kordonem jest właściwa narodowa władza. W tych warunkach polityka Klubu Ukraińskiego może snadnie doprowadzić do tego, że ani Polacy nie będą mogli zawrzeć umowy wojennej z Ukraińcami, ani Ukraińcy nie będą wartościowym sprzymierzeńcem, gdyż nagłego zwrotu ku ugodzie z Polską nie zrozumie chłop, przez lata karmiony nienawiścią do Polski.

W interesie naszym jest zmiana stosunków wzajemnych polsko — ukraińskich. Co jest do zrobienia w tej sprawie, omówimy nieco później, w każdym razie tu ustalić musimy, że zasadniczo opinja społeczeństwa polskiego musi uznawać za celowe utworzenie Państwa Ukraińskiego, całkowicie niezależnego, jak również sprzyjać poczynaniom w tej mierze żywołu ukraińskiego. Wzgląd ten nie może pozostać bez wpływu na naszą politykę wewnętrzną w stosunku do Ukraińców, obywateli Polski.

ROZDZIAŁ V

Białorusini — ilość Białorusinów w Polsce, terytorjum, przez nich zamieszkałe, potrzeby narodowe Białorusinów, polityka białoruska. Dlaczego w kwestji białoruskiej nie możemy wysuwać programu autonomicznego?

Różnica zasadnicza między Ukraińcami i Białorusinami w Polsce polega na tem, że jeżeli Ukraińcy mają określone terytorja, gdzie są w większości, to Białorusini są tylko tem, co się nazywa poważną mniejszością, bo conajwyżej dochodzą do 50% ludności, gdy weźniemy pod uwagę tereny większe. W tych warunkach nie możemy już choćby z tego powodu programu w sprawie ukraińskiej rozciągnąć i na Białoruś. Stanowisko nasze uzależnione jest od stanu uświadomienia narodowego ludności białoruskiej, które w porównaniu ze stanem Ukraińców, w szczególności wschodnio — galicyjskich, przedstawia się źle. Białoruś wogóle nie posiada tradycyji państwowych, na terenie jej nie było nigdy żadnego ośrodka życia państwowego o większem znaczeniu, w życiu Rzplitej szlacheckiej tereny białoruskie nie odgrywały nigdy znaczenia takiego, jak tereny ruskie, gdyż mowy nie było o tem, by lud białoruski buntował się przeciw panom. Wprost przeciwnie: Białorusin chętnie przyjmował i przyjmuje kulturę polską i staje się Polakiem. Uwaga ta tyczy się w szczególności Białorusinów — katolików, gdy z drugiej strony Białorusini — prawosławni za czasów rządów rosyjskich dość łatwo asymilowali się z Rosjanami. W każdym razie i w tym wypadku musimy stwierdzić fakt, że o ile Ukraina dała Wiel-

korosji szereg działaczy i pracowników, to o Białej Rusi pod tym względem cicho: gdy nawet Białorusin się wywaradował, to wsiąkał cichuteńko w morze rosyjskie i ginął w niem. Zupełnie w ten sam sposób spolonizowało się bojarstwo białoruskie za czasów Rzplitej szlacheckiej: choć był to żywioł, nieraz odgrywający rolę dość znaczną w życiu Państwa, to jednak nie miał on tak wybitnych cech, jak ruska szlachta, Mazury, czy nawet w pewnych okresach życia państwowego Polski Wielkopolanie. Wśród szlachty i magnaterji, pochodzącej z Białej Rusi nie można szukać ani zbyt wybitnych działaczy Rzplitej, ani zdrajców — natomiast wielu bardzo cichych bohaterów, fanatycznych patriotów właśnie na ziemi białoruskiej się urodziło i żyło. Jeżeli Szczęsny Potocki był kresowym ruskim magnatem, to Rejtan wyszedł z ziem, które etnograficznie są ziemiami białoruskimi. I cechy te pozostały do dziś cechami Białorusina: z pośród wszystkich mniejszości narodowych najłatwiej związać się on może z kulturą polską, najłatwiej, nawet pozostając Białorusinem, związać byt swego narodu z bytem Państwa Polskiego. Na całym terytorjum, od Wilna aż po Pińsk Białorusini stykają się stale z ludnością polską i to nie tylko z elementem ziemiańskim, ale z osiadłymi od wieków szlachtą zagrodową i nawet chłopstwem, żyją z nimi w zgodzie, i nawet twórcami ruchu białoruskiego narodowego są często działacze polskiego pochodzenia.

Wielka wojna wydobyla na wierzch tendencje niepodległościowe Białorusinów: wyraziły się one bądź w postaci t. zw. aktywizmu białoruskiego o wybitnie polonofilskim charakterze — bądź też w postaci t. zw. rządu Białoruskiego, o tendencjach raczej rusofilskich, chwilowo prolitewskich. Jednak w organizacji życia narodowego Białorusini nie poszli tak daleko, jak Ukraińcy — nie wyszli oni poza organizację, zresztą zaczątkową, szkolnictwa powszechnego i średniego. Próby utworzenia wojska białoruskiego, były bądź próbami takimi, jak gien. Bułak — Bałachowicza, gdzie raczej moment antysowiecki na plan pierwszy występował, bądź też próbami strony przeciwnej — sowieckiej. W tych warunkach zagadnienie niepodległości Białej Rusi nie przedstawia dla Polski tej wagi, jak zagadnienie Ukrainy niepodległej. Gdyby

nawet przypuścić, że w niedługim czasie udałoby się zrealizować Państwo Białoruskie od Mińska aż po Smoleńsk, to mielibyśmy do czynienia z typowym państwem buforowym, na terenie którego od chwili organizacji walczyłyby wpływy rosyjskie i polskie, z państwem, pozbawionem możliwości samostannego rozwoju gospodarczego, rozerwanem gospodarczo, jeżeli się tak można wyrazić, bo uzależnionem od Polski i od Rosji, znajdującem się między Bałtykiem i Morzem Czarnym, i ciężącym gospodarczo równie dobrze do Kłajpedy czy Królewca, lub nawet Liławy i Rygi, jak ku Odessie.

W tych warunkach i program białoruski musi być z natury rzeczy bardziej ograniczony. Zarówno t. zw. aktywiści białoruscy, jak wreszcie i prąd, który wyłonił dzisiejszy klub białoruski w Sejmie, a zbliżony do białoruskiej socjalno - rewolucyjnej partji, jak nawet i elementy stojące na stanowisku wręcz wrogiem w Polsce, czy to filolitewskie, czy komunistyczne, wysuwając program niepodległości Białej Rusi, czynią to dla zasady raczej. W życiu codziennem istotnym programem Białorusinów jest szkoła białoruska, która ma przygotować kadry organizatorów życia narodowego, szkoła, która doprowadziłaby do utworzenia uniwersytetu białoruskiego, pozatem jest program wprowadzenia języka białoruskiego do kościoła i cerkwi, by przerwać działanie wynaradawiające tych czynników. Gdy dodamy rozwój samorządu miejskiego, szczególnie ziemskiego, który ma się stać szkołą działania społecznego dla Białorusinów, będziemy mieli pełnię realnego programu białoruskiego.

Wszystko to znakomicie zgadza się i z konstytucją Państwa Polskiego, i z oficjalnemi zamiarami rządu w sprawie mniejszości, i nawet z poglądami zarówno Sejmu, jak i społeczeństwa. A jednak dalecy jeszcze jesteśmy od zrealizowania tego programu, i ciągle widzimy Klub Białoruski w opozycji nie tylko przeciw rządowi, ale nawet przeciw państwu Polskiemu. Znów poruszyć tu musimy niezupełnie jeszcze wyjaśnioną sytuację na kresach, i kalkulacje wojenne niektórych działaczy. Sprzyja temu i nasza polityka niezdecydowana w czynie, choć specjalnie w kwestji białoruskiej bezsporna w teorii, sprzyjają szykany, jakich dopuszczają się względem „hadów“ lokalni kacykowie administracyjni. Ale to

wszystko musi się skończyć, i zarówno reforma administracji, jak i organizacja sui generis autonomji kulturalnej białoruskiej musi nastąpić! Natomiast w chwili obecnej, w obecnych granicach Rzeczypospolitej polityki autonomji terytorjalnej Białej Rusi prowadzić nie umiemy zarówno ze względu na liczebny stosunek ludności białoruskiej do Polskiej w województwach wschodnich, jak i ze względu na realną siłę narodowości białoruskiej.

ROZDZIAŁ VI.

Zagadnienia polityczne aktualne kwestji ukraińskiej i białoruskiej: cerkiew, szkolnictwo, język samorządu i sądu, reforma rolna, swobody konstytucyjne.

Wspólność wyznania, jednakowa wobec prawosławia polityka kościoła katolickiego, podobieństwo zagadnienia szkolnego powodują do rozważenia równoległego zagadnień aktualnych polityki, która w codziennej gwarze politycznej nazywa się polityką kresową. Najwięcej może skomplikowanym zagadnieniem jest sprawa cerkwi prawosławnej.

Cerkiew prawosławna powstała wskutek różnego pojmowania zasad pierwotnego chrześcijaństwa przez Rzymian i bizantyjskich Greków, wskutek osłabienia, a później zupełnego zniknięcia władzy Cesarzy Rzymskich, wreszcie — wskutek przejścia przez Biskupów Rzymskich tradycyjnej polityki Rzymu Cezarów, dążącej do realizacji wszechświatowej potęgi, i dążeń do zcałkowania chrześcijaństwa pod władzą Papieża przynajmniej w dziedzinie duchowej.

Wszystkie te czynniki spowodowały bezwzględna prawie jedność kościoła katolickiego, — natomiast umożliwiły pomimo jedności kanonicznej przetworzenie Cerkwi Prawosławnej na luźny związek kościołów narodowych, znajdujący się pod silnym wpływem władzy doczesnej. Po nieudanej próbie zjednoczenia przez Unię Florencką i po upadku Konstantynopola, choć Patriarcha Konstantynopolski pozostał kanoniczną głową Cerkwi, jednak wobec tego, że najpotężniejszym, a przez czas dłuższy jedynym państwem prawosławnym nie-

zależnem było Cesarstwo Moskiewskie, późniejsza Rosja, w poglądach europejskich, a także i w opinii polskiej utożsamiano prawosławie z rosyjskością. Stało się to tem łatwiej, że ciężar propagandy religijnej prawosławia został przejęty przez Rosję, przyczem propaganda ta służyła celom imperjalizmu Państwa Carów. W okresie uwalniania z pod zaboru tureckiego narodów bałkańskich, religijnie zależnych od Patriarchy Konstantynopolitańskiego, istniały tendencje ze strony Rosji podporządkowaniu sobie cerkwi bułgarskiej, serbskiej i rumuńskiej, jak również greckiej. Wobec tego, że trudno było uzależnić cerkwie te od Świętego Synodu, Rosja starała się zawsze mieć odpowiednie wpływy w klasztorze na górze Athos, by w ten sposób zabezpieczyć sobie wybór przychylnego dla siebie patriarchy. W okresie wojny światowej patriarcha konstantynopolitański zdołał dostatecznie skompromitować się w oczach Bułgarów, Serbów i Rumunów, co doprowadziło do ogłoszenia autokefalji tych cerkwi, inaczej powiedziawszy do sprowadzenia patriarchatu konstantynopolitańskiego do znaczenia patriarchatu greckiego. Równocześnie od chwili wybuchu rewolucji rozpoczął się rozkład cerkwi prawosławnej rosyjskiej; już za czasów kiereńszczyzny odbył się w Kijowie zjazd biskupów prawosławnych Ukrainy, który proklamował autokefalję cerkwi ukraińskiej, a po rewolucji bolszewickiej patriarchat moskiewski nie umiał utrzymać jedności cerkwi i musiał walczyć z tendencjami separatystycznymi t. zw. Żywej cerkwi.

W Polsce niezdecydowana sytuacja wojenna nie sprzyjała organizacji prawosławia: większość znaczna duchowieństwa prawosławnego emigrowała wraz z wojskami rosyjskimi, a Polacy mało z początku interesowali się sprawami cerkwi. Dopiero w okresie istnienia niepodległego Państwa Polskiego sprawa prawosławia narzuciła się opinii publicznej i rządowi, dzięki rewindykacji kościołów unickich i wiązanych z tem skarg prawosławnych, — później zaś dzięki konieczności zorganizowania bytu cerkwi. Dziś mamy stan rzeczy następujący: oficjalnie metropolita Warszawski jest egzarchą, t. j. niejako namiestnikiem patriarchy Moskiewskiego pod względem kanonicznym. Jednak w modlitwach cerkiewnych stale wspomina się patriarchę Moskiewskiego, jako głowę Cerkwi w Polsce. Z dru-

giej jednak strony zrobiono już wiele dla umożliwienia bytu prawosławia: parafje prawosławne są obsadzone przez duchownych, mają zupełną swobodę kultu, prawosławne klasztory powróciły do normy przedwojennej, prawosławni w wojsku otoczeni są opieką religijną, utworzony został wydział teologii prawosławnej na Uniwersytecie w Warszawie. Natomiast zupełnie nie jest rozwiązaniem zagadnienie narodowościowe w łonie cerkwi — i dzięki temu, że duchowieństwo prawosławne w lwiej części uważa się za Rosjan, cerkiew u nas służy często za narzędzie rusyfikacji. Pomimo trudności, wynikających z charakteru cerkwi, jest jednym z najważniejszych postulatów reforma cerkwi w kierunku uwzględnienia praw narodowościowych: zarówno duchowieństwo musi stanąć na stanowisku narodowym swoich wiernych, jak i musi znaleźć miejsce przynajmniej w nabożeństwie dodatkowym język wiernych. Wobec tego, że wśród prawosławnych mamy Białorusinów, Ukraińców, a również i Polaków, których liczba dzięki nawrotowi ku polskości nawróconych przymusowo b. unitów, dziś przywiązanych do prawosławia, a jednak łatwych do pozyskania dla nas, będzie się z każdym dniem zwiększać — właściwem dążeniem rządu winno być dążenie do przetworzenia cerkwi na związek cerkwi narodowych — połączonych kanonicznie, jednak samodzielnie istniejących i zadawalniających wiernych.

Tego rodzaju polityka cerkiewna nie jest łatwą do przeprowadzenia: wymaga ona przede wszystkim przeprowadzenia dość silnej w napięciu walki z obecną hierarchją prawosławną, a szczególnie z duchowieństwem zakonnem, — następnie, wymaga także ustalenia, przynajmniej na terenie Państwa Polskiego, polityki katolicyzmu wobec prawosławia w myśl postulatów polskich. Gdy chodzi o walkę z hierarchją, to rozpoczynanie jej natychmiastowe i bezpośrednie nie dałoby rezultatów: w dzisiejszych warunkach bezwzględnie opór byłby bardzo silny i miałyby wszelkie pozory oporu ludu. Ale droga do przeprowadzenia reformy cerkwi prowadzi przez nawrót do podstawowych zasad zarządu cerkwią: do zwoływania stałego soboru, a więc zjazdu episkopatu, przedstawicieli duchowieństwa zakonnego i świeckiego, jak również i wiernych. Hasło unarodowienia i odrosyjszczenia cerkwi wyjdzie od wiernych — w szczególności od Ukraińców, i rząd polski będzie tylko miał za zadanie pradu

tego nie zwalczać. I to nawet przy przeprowadzeniu praktycznym tego programu zacząć należy od szkół duchownych — i zależy od eparchji, unarodowić seminarja duchowe, pilnując przytem, by każdy duchowny prawosławny znał język polski.

Polityka katolicyzmu w stosunku do prawosławia już od szeregu lat kieruje się dążeniem do wznowienia Unji. Kościół Katolicki gotów jest pod tym względem iść na wszelkie możliwe względem prawosławia ustępstwa, jednak, jak dotychczas, rezultatu poważnego nie osiągnął. Wzorem dla kościoła prawosławnego ma być unicki obrządek grecko-katolicki, rozpowszechniony u nas w Galicji Wschodniej. Jednak jest on zbyt katolicki dla prawosławnych, a wstręt dla katolicyzmu, hodowany przez wieki całe w Rosji, nie pozwala marzyć o nawróceniu na unję mas. Katolicyzm też, licząc się z tem, a z drugiej strony pragnąc z góry wzmocnić hierarchję cerkwi, stale dąży do tego, by zamiast soboru, na czoło cerkwi wysunąć episkopat. Polityka ta u nas silnie daje się odczuwać, a jest dla nas szkodliwą: wzmacnia możliwość tworzenia sekt wśród ludności prawosławnej, i tak chętnie porzucającej dogmaty cerkwi dla sekt rozmaitych, drażni ludność, wysuwając, jako czynnik przeprowadzający te reformy, rząd polski. Jednym z zadań, jakie stoją przed obozem demokratycznym w Polsce, jest zerwanie z polityką popierania każdego posunięcia Rzymu, jest stanowcze i kategoryczne przesunięcie, przynajmniej na terenie Państwa Polskiego, akcji na rzecz Unji: Katolicyzm posiada swe uprawnienia w życiu polskiem, jako wyznanie większości Polaków, ale Polska nie jest wasalem Rzymu i, gdy „masońska“ Francja ma zawsze coś do powiedzenia w sprawie polityki kościelnej na Bliskim Wschodzie, taksamo Polska winna zdobyć sobie w Rzymie stanowisko, które kategorycznie przetnie wszelkie, jednogłośnie uznane u nas za szkodliwe, tendencje naiwne Rzymu. Literalnie to samo da się stwierdzić w sprawie Kościoła Unickiego. Rzym z jednej strony popiera kierunek X. Metropolity Szeptyckiego, wyraźnie wrogi Polsce, a spekulujący na możliwości nawrócenia na Unję Ukrainy, z drugiej zaś — choćby jak obecnie przez chęć wprowadzenia celibatu u księży unickich, pragnie doprowadzić do zupełnego podporządkowania duchowieństwa unickiego Rzymowi. I w tym wypadku rząd polski winien wyraźnie zaznaczyć swoje „non possumus“, nie pozwalając

kosztem Polski realizować klęsk, które muszą być konsekwencją chimerycznych planów.

O ile chodzi o szkolnictwo, to podstawą polityki szkolnej na Kresach Wschodnich musi być pogląd, że tam każdy musi mieć takie szkoły, jakich chce: gdy większość żąda szkoły ukraińskiej lub białoruskiej, winna ją otrzymać, natomiast społeczeństwo polskie powinno mniejszości zapewnić szkołę polską, nie gorszą, niż rządowa ukraińska. Jesteśmy przekonani, że w tym wypadku kultura polska zwycięży — szczególnie na Białej Rusi, gdzie ze względu na umożliwienie kontaktu między dziećmi możnaby tworzyć szkoły utrakwistyczne. Jednak decyzje o szkolnictwie muszą zapadać na zebraniach gminnych czy nawet wioskowych: decyzje, oparte na spisie ludności, a mające na celu ustalenie linii polityki szkolnej dla całego województwa czy nawet powiatu, muszą być wykluczone. Rząd ma możność bardzo wydatnego poparcia akcji stowarzyszeń oświatowych polskich i o tem nie może zapominać: droga przez szkołę, przez pokojową ekspansję kulturalną prowadzi do związania Kresów Wschodnich z metropolją węzłami, silniejszymi niż siła, niż traktaty — w pierwszym rzędzie zwiększeniem stanu posiadania polskość na Kresach przez powrót do kultury polskiej tych, cod o niej ciężą. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że utrzymaniem i postawieniem na wysokim poziomie winno być szkolnictwo średnie białoruskie i ukraińskie, jak również — że Uniwersytet w Wilnie stać się musi uniwersytem utrakwistycznym polsko-białoruskim, gdy czas już dawno na uregulowanie sprawy wyższych zakładów ukraińskich. Walka o siedzibę tych zakładów, walka śmieszna i mała, skończyć się wreszcie musi — a uniwersytet i politechnika ukraińska są dziś już koniecznością narodową dla Ukraińców, koniecznością państwową dla nas.

Jasną dla nas jest rzeczą, że w województwach wschodnich nie może być mowy o jednym języku urzędowym — równouprawnienie językowe, w zasadzie uznane i przez rząd, przynajmniej w zaczątkowej formie jest już zrealizowane. Tu może teoretycznie najwięcej zrobiono. Ale chodzi dziś o to, by prawa językowe w urzędach, sądach i samorządzie istotnie były przestrzegane.

Kwestją palącą dziś w życiu kresowem jest kwestja reformy rolnej. Zasadniczo powinniśmy tę sprawę rozpatrywać

raczej z punktu widzenia gospodarczego — jednak wobec tego, że jedynym nieomal zjawiskiem z dziedziny reformy rolnej jest kwestja osadnictwa wojskowego, nabiera ona i znaczenia politycznego. Uporządkowanie stosunków rolnych jest jednym z postulatów zasadniczych uregulowania stosunków na kresach, ustalenie linii postępowania w sprawie rolnej jest koniecznością. Jediną możliwą linią postępowania jest uznanie, że przy realizacji reformy rolnej pierwszeństwo do niej mają jednak miejscowi mieszkańcy, natomiast nadmiar może, i w naszych warunkach musi być przekazany wychodźcom i innym dzielnic państwa. Jednak równocześnie akcja oświaty rolniczej może tu oddać duże usługi i przez naukę gospodarki umożliwić zmniejszenie działek.

Ostatniem zagadnieniem doby bieżącej na Kresach jest kwestja administracji. Posiada ona już swą historję: systemy zarządu województwami kresowemi zmniejszają się stale — lecz nigdy nie są zgodne z prawami podstawowemi Rzeczypospolitej — z Konstytucją. Ten stan rzeczy musi być zmieniony — i Kresy muszą mieć te same prawa konstytucyjne, co i metropolja. Ale prócz tego niezbędna jest i zmiana zasadnicza systemu administracyjnego: urzędnik na Kresach, więcej, niż gdziekolwiek musi być nauczycielem życia społecznego. W tych warunkach nie do utrzymania są wielkie powiaty, koniecznością jest powołanie do życia samorządu, gdyż z początku czynnikiem istotnie ważkim będą urzędnicy. Ale ta najlepsza szkoła życia społecznego i państwowego wyda szybko rezultaty i pozwoli spokojnie administrować krajem, dziś stanowiącym taką troskę dla rządu.

ROZDZIAŁ VII

Polityka gospodarcza w stosunku do Kresów. Charakter kraju, trendy gospodarcze, polityka komunikacyjna, rola państwa i samorządu, reforma rolna, oświata rolnicza, meljoracje, lasy i polityka leśna rządu. Kredyt — i polityka kredytowa w stosunku do Kresów. Możliwości rozwoju przemysłu: przemysł włókienniczy, drzewny, rolniczy, górniczy. Handel zagraniczny i handel wewnętrzny. Kooperatywy kredytowe i spożywcze.

Przy coraz częściej powtarzających się dyskusjach o zagadnieniach kresowych zwykle popełnia się jeden poważny błąd — pomija się związane z życiem Kresów zagadnienia natury gospodarczej. Jednostronne polityczne załatwienie spraw mniejszości nie może dać rezultatu istotnego, gdyż Kresy obok spraw narodowościowych posiadają i swoich bezrobotnych, i swoją kwestję rolną, i możliwości rozwoju gospodarczego. Z punktu widzenia polskiego zdrowa polityka gospodarcza na zachodzie pozwala na wzmocnienie polskości w miastach — a co zatem idzie, daje wolną rękę rządowi w polityce w stosunku do mniejszości niemieckiej, na Kresach Wschodnich zaś pozwala w niektórych okolicach przetworzyć dzisiejszą względną większość polską na bezwzględną, natomiast mniejszość wzmocnić, a ludności miejscowej dać stałą pracę i pokazać jej konkretne zyski z przynależności do Państwa Polskiego.

O ile chodzi o politykę gospodarczą w stosunku do województw zachodnich, to jest ona względnie łatwą: struktura gospodarcza społeczeństwa jest już tam zdecydowanie zarysowana, wolność polityczna pociągnęła za sobą rozwój przemysłu na-

rzędzi rolniczych i przemysłu rolniczego, przerabiającego produkty rolnicze.

Gdy przejdziemy do województw wschodnich, to musimy politykę gospodarczą zastosować do charakteru kraju. Tu musimy stosować w ogólnych zarysach odmienną politykę od polityki w stosunku do Kresów Zachodnich: gdy zorganizowane doskonale, przygotowane do rozwoju gospodarczego społeczeństw w b. zabrze pruskim potrzebuje tylko uwzględnienia jego postulatów w dziedzinie gospodarczej, by osiągnąć najwyższy stopień rozwoju gospodarczego, to w stosunku do Kresów Wschodnich musi być stosowana polityka podniety, ulg podatkowych, kredytów, instruowania gospodarczego. Pozatem należy się zorientować, że niepodobna jest uznać całych Kresów za jednolity obszar gospodarczy: gdy teren województw wileńskiego i nowogródzkiego znajduje się w dorzeczu Niemna i siłą rzeczy ciąży ku Bałtykowi, uznając za swe porty Kłajpedę, Królewiec, Libawę — ewentualnie nawet Rygę — to Polesie, znajdujące się w dorzeczu Dniepru, albo na granicy rzecznej między dorzeczem Dniepru i Wisły, jakoteż Niemna — może być skierowane ekonomicznie ku Bałtykowi, — zaś Wołyń, jakoteż Galicja Wschodnia dzięki położeniu swemu zawsze przy naturalnych warunkach będą ciężyły ku Morzu Czarnemu. A i charakter gospodarczy kraju różni się w każdej grupie województw: gdy województwa północne są województwami rolno-leśnymi, Polesie jest łąkowo-leśnem, zaś Wołyń, województwo Tarnopolskie mają charakter wybitnie rolniczy, a woj. Stanisławowskie ma dużo danych do rozwoju górnictwa solnego i naftowego, jakoteż przemysłu drzewnego.

Na plan pierwszy wysuwa się polityka komunikacyjna. Kresy wschodnie są doskonale znane z przysłowia o „polskich drogach“, „litewskich“ mostach. Rząd rosyjski ze względów strategicznych nie przeprowadził linii kolejowych, nie dbał o szosy. Dla spokojnej, zabitej deskami od reszty świata prowincji wystarczały olbrzymie piaszczyste gościńce lub dróżki leśne, po których jeździło się „w szydło“. Ale dziś sytuacja się zmienia: gdy dla Rosji obroną była zawsze przestrzeń, gdy przy tym systemie obrony brak komunikacji szedł na korzyść Rosji, to dla Polski stan rzeczy obecny na Kresach jest klęską: my, nawet zaatakowani, musimy dla obrony naszej przenieść walkę na teren

nieprzyjacielski. Wypadki takie, jak obrona Warszawy w 1920 roku, nie powinny się powtarzać. Ale na to trzeba prowadzić politykę komunikacyjną w tym samym stylu, jak to czyniły Prusy. Na naszych Kresach z kwestją komunikacji związana jest kwestja osuszania błot—w pierwszym rzędzie błot Pińskich, zajmujących teren województwa Poieskiego. Znaczenie strategiczne błot Pińskich polega na niemożliwości przeprowadzenia wielkiej armji po bezdrożach Poleskich. Siłą faktu połączenie armji i utworzenie frontu może nastąpić dopiero na terytorjum królestwa. Ale względy gospodarcze stanowczo przemawiają za osuszeniem Polesia, a względy strategiczne nie są tej wagi, wobec konieczności obrony w stylu ofenzywnym, by można było zatrzymać się w akcji meljoracyjnej.

W obecnej chwili rolę czynników, łączących Kresy z terenem Kongresówki odgrywają linje kolejowe: Warszawa-Wilno, Warszawa-Brześć-Łuniniec, Warszawa-Lublin-Kowel-Równe, Warszawa-Lwów-Tarnopol. Połączenie kolejowe między terenami kresowemi umożliwiajone jest jedynie przez linje Baranowicze-Łuniniec-Sarny-Równe, mającą znaczenie przedewszystkiem strategiczne. Umożliwienie komunikacji lepszej z terenem Kongresówki przez przeprowadzenie szeregu linii kolejowych, z których na plan pierwszy wysuwa się linja Kielce-Sandomierz-Zamość-Łuck-Równe-Korzec i połączenie jej z linjami kolejowemi rosyjskimi w Zwahlu, jest koniecznością. Tak samo koniecznem jest przeprowadzenie linii kolejowej Drohobycz-Wilno, któraby umożliwiła najkrótszą drogę dostawy ropy, jak i pozwoliła na zaopatrzenie polską naftą Litwy Kowieńskiej i Łotwy.

Jeżeli przejdziemy do komunikacji wodnej, to musimy zdać sobie sprawę, że kanały istniejące na terenie Kresów, są zapuszczane, zaś rzeki nieuregulowane. Odnowienie komunikacji wodnej Niemen-Wisła, jakoteż dorzecze Dniepru-Wisła, jak wreszcie przeprowadzenie kanału Dniestr-Wisła, regulacja rzek są zadaniami pierwszorzędnymi. Gdy chodzi o szosy, to może parę tylko musi przeprowadzić państwo, większość zaś wziąć muszą na siebie samorzady. Ale nie zdołają one nic zrobić bez pomocy technicznej i kredytowej rządu.

Zagadnieniem gospodarczem pierwszej wagi jest kwestja rolnictwa na Kresach. Prawo o reformie rolnej stanowi,

że podstawą gospodarki narodowej w rolnictwie mają być samodzielne gospodarstwa chłopskie. Kresy nasze są terenem, gdzie najczęściej spotykamy wielkie obszary, skupione w rękach jednego człowieka, gdzie przez dłuższy czas działały prawa wyjątkowe względem Polaków, gdzie na skutek zaco-fania gospodarczego kraju rolnictwo stoi bardzo nisko, gdzie wreszcie obok serwitutów, rozdrobnienia gospodarstw, szachownicy spotykamy oryginalne formy własności w postaci t. zw. czynszowego posiadania ziemi, formy dzierżawy, w postaci t. zw. dzierżawy na trzeci czy piąty sноп, ewentualnie nad rugi stóg siana. Uporządkowanie tych stosunków, doprowadzenie do komasacji gruntów włościańskich, uwłaszczenie czynszowników czy dzierżawców, gospodarujących „na pańskim” za udział w żniwie, zniesienie serwitutów, podniesienie poziomu produkcji rolnej — są zadaniami, które nie cierpią zwłoki. Ale i w tej polityce w stosunku do rolnictwa musimy dobrze orientować się co do charakteru kraju. Charakter kraju mówi wyraźnie, że polityka meljoracyjna i gospodarczo-rolna winny zmierzać do uczynienia z Wileńszczyzny i woj. Nowogródzkiego kraju o średniej wartości produkcji rolnej, natomiast o dość silnie rozwiniętym przemyśle w pewnych jego gałęziach, z Polesia — kraju hodowli bydła i produkcji surowców drzewnych, z Wołynia zaś i woj. Tarnopolskiego krainy pszenno-buraczanej, że wreszcie w woj. Stanisławowskiem obok rolnictwa można stawić się o rozwój przemysłu górniczego. Specjalną uwagę w polityce gospodarczej na kresach wschodnich winno się poświęcić lasom: stanowią one, jak dziś, główne bogactwo kresów, a lwia część drzewa w Polsce produkuje się na Kresach. Ale u nas 78% lasów znajduje się w rękach prywatnych, przyczem gospodarka leśna jest naogół prowadzona fatalnie, a od czasu okupacyjnej gospodarki niemieckiej wręcz rabunkowa. Radykalnym środkiem dla polepszenia stosunków byłoby tutaj upaństwowienie lasów — ale ten postulat właściwie ze względu na to, że oddanie lasu na wvrab często ratuje obszarnika, nie może, zdaje się, liczyć na większość w Sejmie. W każdym razie konieczną jest polityka ze strony rządu, zmierzająca do wykupu lasów, do utrudnienia wywozu surowca drzewnego. W tej mierze polityka celna i taryfowa może oddać wielkie zasługi.

Lecz, jak to już teraz widzimy, szczęśliwe rozwiązanie trudności w przeprowadzeniu organizacji gospodarczej Kresów wymaga wkładu kapitału. Społeczeństwo kresowe skutecznie tego nie może: jest zbyt ubogie i zbyt mało ma okazji do zarobienia większej ilości pieniędzy ze względu na gospodarcze zacofanie kraju. Pieniądz na Kresy przyjść musi zewnątrz: rząd winien w swych poczynaniach kredytowych specjalnie uwzględniać Kresy, umożliwić przez kredyty długoterminowy nie tylko odbudowę osiedli włościańskich, ale budowę kolei, dróg wodnych i szos, ale również pomódz kredytem przy koinasacji i melioracjach, przy regulacji rzek, tworzeniu szkolnictwa ogólnego i zawodowego, jakoteż przy organizacji oświaty pozaszkolnej. Prócz kredytu trzeba tu jeszcze ulg podatkowych, trzeba subwencyj dla działających na terenie Kresów instytucyj społecznych. O ile chodzi o kapitał obrotowy, to koniecznem jest inwestowanie Kresów w kapitał, przychodzący z metropolji: Kresy, wbrew dotychczasowej praktyce naszych banków, są idealnym terenem działania dla banków, które zresztą umieją i inogą zabezpieczać się od ryzyka. Umożliwienie kredytu, wprowadzenie w życie gospodarcze Kresów nawet kapitału zagranicznego, uzyskanego czy to przez rząd na specjalne cele, jak naprzykład osuszenie błot pińskich czy budowę linii kolejowych, — czy przez firmy prywatne drogą wciągnięcia do spółki kapitalistów zagranicznych może ułatwić stworzenie przemysłu na Kresach. Przemysł włókienniczy w północnych województwach, przemysł drzewny i produkcja przetworów dystalacji drzewa, w województwach północnych, na Polesiu i w północnej części Wołynia, przemysł rolniczy — a więc cukrowniczy, gorzelań, wszelkiego rodzaju suszarnie i fabrykacja konserw roślinnych, w województwach Wołyńskim i Tarnopolskim, — wreszcie hodowla bydła i fabrykacja konserw mięsnych na Polesiu — przy dużych możliwościach rozwoju przemysłu górniczego naftowego i solnego w województwie Stanisławowskim — mogą dać pracę tysiącom ludzi, zciągnąć fachowców-techników i organizatorów-kapitalistów z b. Kongresówki i byłego zaboru pruskiego, podnieść dobrobyt miejscowej ludności i w ten sposób przyczynić się do silnego związania kraju z resztą państwa. Gdy dodamy jeszcze szerokie możliwości

handu z Rosją, a za jej pośrednictwem z Dalekim Wschodem, to skonstatujemy, że jednak stosunkowo dość szybko, nawet przy pewnych ofiarach ze strony państwa przy początku, Kresy stać się mogą z „polskiej Syberji“, jak ją chętnie nazywają przymusowi imigranci — urzędnicy, krainą bogatą i niezmiernie ważną w gospodarce ogólnopaństwowej.

Jednak taki rozwój stosunków, który, zresztą, jak się zdaje, jest koniecznością gospodarczą i może tylko być opóźnionym przez niedołągów ze strony społeczeństwa i rządu polskiego — wytworzy silny stan trzeci i klasę robotniczą. Tu już zaczyna się rola odpowiednich organizacji społecznych: gdy żywioły mieszczańskie i drobnomieszczańskie, chłopskie zresztą — muszą się zająć organizacją kooperatyw kredytowych, bo organizacje robotnicze będą musiały zorganizować kooperatywy spożywców.

ZAKOŃCZENIE.

Polityka narodowościowa demokratyczna — jej podstawy. Co w sprawie mniejszości narodowych czyni i czyniła P. P. S. Projekt autonomji Wołynia i ziem ukraińskich. Samostanowienie narodów. Posunięcia polityczne najbliższe, jakie Z. PPS. w sprawie kresów winien uczynić.

Obserwator życia politycznego polskiego z łatwością stwierdzi, że po większej części iniojatywa polityczna jest udziałem P. P. S. Czy to w dziedzinie konstytucyjnej, czy administracyjnej, czy polityki rolnej, czy wreszcie narodowościowej, rola P. P. S. jest ogromną i dosłownie bez jej woli trudno jest coś pozytywnego w Polsce przeprowadzić! Wynika to przede wszystkim z umiejętnego doboru ludzi w reprezentacji parlamentarnej, następnie — jest skutkiem umiejętności w operowaniu wszelkimi środkami politycznymi. O ile chodzi o dziedzinę polityki narodowościowej, to stanowisko P. P. S. zarysowało się już w Sejmie Ustawodawczym, gdy z jej inicjatywy odbywały się w gmachu Sejmu konferencje polsko — ukraińskie, gdy obrona interesów mniejszości słowiańskich znalazła się w jej rękach. Polityka narodowościowa P. P. S. opiera się na dwóch zasadniczych przesłankach: interesie państwa i uznaniu prawa każdego narodu do swobodnego rozwoju. Dzięki temu stanowisku jest możliwym fakt, że każda krzywda mniejszości znajduje potępienie w najgorszym razie u klubu socjalistycznego, a często zdarza się, że udaje się przekonać całość Sejmu. W Sejmie Ustawodawczym kwestjami, na rozstrzygnięcie których posłowie

mogli wpływać była sprawa rewidencji b. kościołów unickich, zagadnienia oświatowo — kulturalne ludności ukraińskiej na Chełmszczyźnie. Sprawy te regulowane były drogą wpływu na rząd choć może w formie niedostatecznie kategorycznej i szybko ze względu na to, że często bardzo, co i dziś się zdarza, organy administracji prowincjonalnej nie bardzo przejmowały się dyspozycjami władz centralnych. Gdy chodzi o sprawy Galicji Wschodniej, to najważniejszą sprawą była kwestja uniwersytetu ukraińskiego. Referat wniosku poselskiego dostał się w ręce członka Z. P. P. S. i choć nie udało się ze względu na sytuację zagraniczną i na taktykę Ukraińców z Galicji Wschodniej zrealizować tego wniosku, jednak zarówno referat, jak i dyskusja, prowadzona na komisji i w plenum Sejmu, stanowiły poważny przyczynek do oświecenia całej sprawy. W obecnym Sejmie obronę interesów ludności kresów przejęli posłowie, tam wybrani — a jednak każda bojąca się znajduje odrazu odpowiednie oświecenie ze strony posłów socjalistycznych. W szczególności z całą goryliwością działa klub w kierunku sanacji administracji.

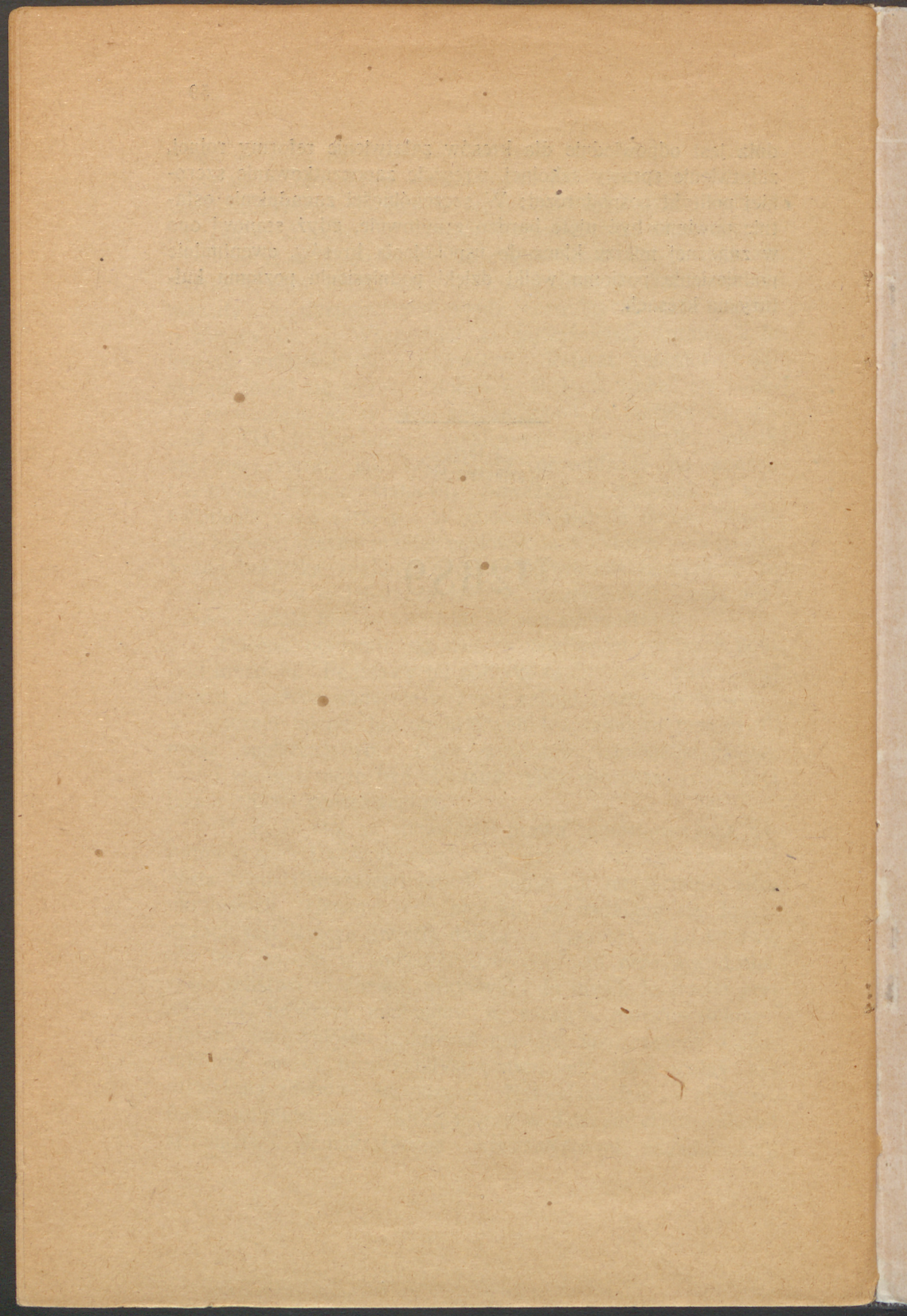
Obecnie otwierają się szersze możliwości realizacji polityki kresowej. Podstawy tej polityki są doskonale znane, dziś chodzi o przeprowadzenie w życiu całego szeregu postulatów, w znacznej mierze już omówionych i zasadniczo przyjętych przez społeczeństwo. Opór żywiołów nacjonalistycznych w tej sprawie może być złamany tylko wówczas, gdy akcja będzie silna i konsekwentna.

P. P. S. stoi na stanowisku prawa samostanowienia narodów o sobie i, powodując się tem, zgłosiła opracowany przez posła Niedziałkowskiego projekt autonomji terytorjalnej ziem ukraińskich. Uznanie tego projektu za nadający się do realizacji jest jeszcze kwestją dalszą — dyskusja w tej sprawie nie jest jeszcze w społeczeństwie polskim przeprowadzona, społeczeństwo to doniero przywykło do myśli, że trzeba zrealizować program minimalny w sprawie narodowościowej. Obrone tego wniosku traktować musimy, jako czynnik o charakterze raczej propagandystycznym, niż jako realny akt utrwalenia zdobytej już pozycji. Natomiast dziś — obok reformy administracji, o którą muszą w dalszym ciągu walczyć stronnictwa demokratyczne najważniejszymi zagadnieniami

dnia jest odpowiednie dla kresów załatwienie reformy rolnej, załatwienie sprawy szkolnej, wreszcie zapoczątkowanie szerokiej polityki gospodarczej: W szczególności zagadnienie ostatnie powinno być ujęte bardzo gruntownie, gdyż stanowi ono w znacznej mierze klucz do uspokojenia kresów, ewentualnie podniesienia poziomu walki dzięki podniesieniu poziomu kultury na kresach.



U2689



SPIS RZECZY

Wstęp. Program demokratyczny, a zagadnienie mniejszości narodowych.

Rozdział I. Ogólna charakterystyka naszych mniejszości narodowych.

Rozdział II. Mniejszość narodowa niemiecka.

Rozdział III. Kwestja żydowska w Polsce.

Rozdział IV. Sprawa ukraińska.

Rozdział V. Kwestja białoruska.

Rozdział VI. Postulaty aktualne białoruskie i ukraińskie.

Rozdział VII. Polityka gospodarcza w stosunku do kresów.

Zakończenie. Najbliższe zadania demokracji polskiej w sprawie Kresów.

1872

Received of the Treasurer of the
Board of Education the sum of
Twenty Dollars for the year
ending on the 31st day of
December 1872

U2689

2689

Biblioteka Główna UMK



300020637919